

## WSPOMINAMY TYCH, KTÓRZY ODESZLI...

**Piotr Machalica** wywodził się z aktorskiej rodziny. Jego ojcem był Henryk Machalica. Miał dwóch starszych braci bliźniaków: Krzysztofa, instruktora sportowego Zastalu Zielona Góra i Aleksandra, aktora Poznańskiego Teatru Nowego, oraz dwie przyrodnie siostry.

W 1981 ukończył warszawską PWST. Na ekranie zadebiutował w 1979. Był uznanym wykonawcą piosenki aktorskiej. Został nagrodzony m.in. na Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu w 1986. Śpiewał głównie piosenki Okudźawy i Brassensa.

Od 1 lipca 2006 do 2018 był dyrektorem artystycznym Teatru im. Mickiewicza w Częstochowie.

Otrzymał następujące odznaczenia państwowe: 1997 r. - Odznaka Honorowa "Zasłużony Działacz Kultury"; 2005 r. - Srebrny Medal "Zasłużony Kulturze Gloria Artis". Przez ponad dwadzieścia lat, od 1981 roku, był związany ze stołecznym Teatrem Powszechnym im. Zygmunta Hübnera, grał w polskiej i obcej klasycie. Był pamiętnym Jazonem w "Medei" Eurypidesa reżyserowanej przez Zygmunta Hübnera (1988), Gospodarzem w "Weselu" Stanisława Wyspiańskiego w inscenizacji Krzysztofa Nazara (1995), Wierszyninem w Czechowowskich "Trzech siostrach" przygotowanych przez Agnieszkę Glińską (1998), Tezeuszem w "Fedrze" Jeana Racine'a w scenicznej interpretacji Laco Adamika (1998), czy Błaznem w Szekspirowskim "Królu Learze" w reżyserii Piotra Cieplaka (2001). W warszawskim Ateneum wcielił się w postać Mackiego Majchra w "Operze za trzy grosze" Bertolta Brechta w reżyserii Krzysztofa Zaleskiego (1994).



W 2013 przeszedł operację serca. Zmarł 14 grudnia 2020 nad ranem w Centralnym Szpitalu Klinicznym MSWiA w Warszawie. Był zakażony wirusem SARS-CoV-2. 18 grudnia odbyła się msza pożegnalna w Kościele Środowisk Twórczych w Warszawie. Następnego dnia urnę z jego prochami złożono w grobie rodzinnym żony na Cmentarzu św. Rocha w Częstochowie. **Amelia Bis**

## ZE ŚWIATA SPORTU

### Wydarzenia sportowe pod znakiem pandemii

Na rok 2020 zaplanowano bardzo dużo imprez sportowych. Nie spodziewano się, że większość z nich nie odbędzie się lub będzie musiała być przełożona na późniejszy termin.

Zdecydowanie największym wydarzeniem sportowym, spośród wszystkich zaplanowanych, były **Igrzyska Olimpijskie**, które miały odbyć się w Tokio. Ze względu na pandemię koronawirusa, który opanował cały świat, Olimpiada została przełożona na rok 2021. Zdarzyło się to po raz pierwszy w historii. Tegoroczna organizacja Igrzysk w Tokio również stoi pod znakiem zapytania. Miasto po raz drugi zostało wprowadzone w stan wyjątkowy. Japonia ostatnio zmagą się ze wzrostem zakażeń. Tak jak na innych wydarzeniach 2020 roku istnieje możliwość niewpuszczenia kibiców na trybuny. Kolejnym wydarzeniem, odbywającym się raz na cztery lata, są **Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej**. Pierwotnie planowane były one na czerwiec 2020 roku. Z powodu pandemii zostały przełożone o rok.

Niektóre imprezy sportowe zaplanowane na rok 2020 odbyły się w późniejszym terminie. Przykładem tego są **Mistrzostwa Świata w Lotach Narciarskich**, które miały miejsce w grudniu 2020 r., oczywiście bez kibiców na trybunach. To z kolei spowodowało, że w jednym sezonie zimowym skoczkowie będą uczestniczyć w dwóch Mistrzostwach Świata. Na koniec lutego 2021 zaplanowane są **Mistrzostwa Świata w Narciarstwie Klasycznym**.

Podobnie w lekkoatletyce terminowo nie odbyły się **Halowe Mistrzostwa Świata** - nowy termin to koniec marca 2021r.

Z kolei w tenisie odwołano **Turniej Wielkiego Szlema Wimbledon**, a **French Open** został przełożony z maja na wrzesień. Kolejne zawody, takie jak **Australian Open**, tracą zawodników. Jest to spowodowane tym, że aby obecnie wziąć udział w turnieju, należy poddać się kwarantannie w hotelu. Sportowcy rezygnują, ponieważ nie chcą siedzieć bezczynnie, wolą ten czas spędzić w swoim kraju.

Zarówno sportowcy, jak i widzowie przyzwyczajają się już do nowej rzeczywistości. Przykre jest to, że obecnie współzawodnictwo nie jest jedynym kryterium sukcesu. Zdarza się, że zawodnik zostaje wykluczony z turnieju z powodu dodatniego wyniku testu na Covid-19.

Podobnie jak w innych dziedzinach życia, wszyscy czekają, aż sytuacja wróci do normy i znowu trybuny będą pełne podekscytowanych kibiców.

**Paulina Jańczuk**

**POZNAJMY LEPIEJ NASZYCH NAUCZYCIELI****Rozmawiamy z panem Miłoszem Piersą****Co i kiedy skłoniło pana do bycia nauczycielem ?**

Od dziecka chciałem być strażakiem, gasić pożary, jeździć do wypadków i pomagać ludziom. W szkole średniej obrałem profil biologiczno-chemiczno-matematyczny, by po maturze dostać się do Szkoły Głównej Służby Pożarniczej i spełniać się jako superbohater w mundurze. Po wynikach rekrutacyjnych mój zapał został ostudzony, więc postanowiłem zmienić front na sportowy, by w następnym roku spróbować swoich sił raz jeszcze – kierunek AWF. Plan był następujący: nie wypaść z rytmu sportowego, poprawić egzaminy w szkole pożarniczej i zaocznie dokończyć studia na wychowaniu fizycznym, równocześnie studiując dziennie na SGSP. Nie przewidziałem jednego - atmosfery AWF-u (śmiej) ... Ta szkoła pochłonie każdą osobę, mającą przeszłość zawodniczą czy sportową, która z różnych powodów nie doszła do wymarzonego miejsca w sporcie. Tak zaczęła się moja nauczycielska przygoda. 😊

**Co dla pana jest najlepsze w pracy nauczyciela ?**

Szczerzy uśmiech dziecka jest nie do zastąpienia. To właśnie lubię najbardziej, prawdziwe paliwo rakietowe.

**Czy jest Pan surowym nauczycielem czy łagodnym ?**

To pytanie do moich uczniów (uśmiech). Myślę, że mógłbym się ustawić gdzieś po środku. Zawsze staram się bardziej zachęcać do sportu, niż wybijać go z głów. To nie są już czasy łapania kanapek od mamy z balkonu, w których dzieci biegały cały dzień po podwórku. Ciężko o samodyscyplinę w tak młodym wieku, dlatego raczej staram się zachęcać, niż być katem.

**Czy uważa Pan że pańska praca jest wymagająca?**

Tak, jak każda, do której podchodzimy poważnie, odpowiedzialnie i mamy ambicje. Oczywiście zdarzają się dni cięższe i lżejsze. Mam to szczęście, że pracuję ze świetną młodzieżą, która chce się uczyć i daje wiele w zamian.



Piłka do siatkówki

**Co jest według Pana najlepsze w sporcie?**

To, że jest dla wszystkich. Każdy znajdzie sport, który dopasuje do siebie. Aktualnie mamy ponad 100 dyscyplin, więc jest w czym wybierać, wystarczająco chęci.

**Czy uprawiał pan jakieś sporty jako dziecko?**

Oczywiście. Jak każdy chłopak zaczynałem od piłki nożnej, później chwilę pływałem, tenis stołowy i skończyłem na siatkówce, która do dnia dzisiejszego zajmuje ogromną część życia zawodowego.

**Który sport Pan najbardziej lubi i dlaczego ?**

Wychowałem się na siatkówce, jest mi najbliższa pod każdym względem – faworytka. Ukształtowała mnie jako sportowca i szkoleniowca. Nie starczyłoby wieczoru, gdybyśmy rozmawiali tylko o niej. Wiele zawdzięczam trenerowi, kilka lat w jednych rękach wiąże, ale i zobowiązuje. Ja miałem to szczęście, że trafiłem w ręce wspaniałego człowieka. Oprócz piłki siatkowej bardzo lubię piłkę ręczną, boks i koszykówkę. Pobudki o trzeciej nad ranem, by z paczką chipsów i butelką coca-coli obejrzeć NBA, nieustannie towarzyszą mi po dzień dzisiejszy.

**Co daje Panu największą satysfakcję w uprawianiu sportu?**

Sport jest wielką odskocznią, która pozwala wyłączyć myślenie. Mnie relaksuje, daje poczucie wolności, braku ograniczeń, wymusza stawianie celu i realizację siebie samego. Im mocniej się zmęczone tym dłużej się uśmiecham 😊

Rozmowę przeprowadziły: Julia Arciszewska i Zuzanna Gocłowska

Co mówi elektryk do  
przyjaciela?

będziemy w  
kontakcie



**POZNAJMY CIEKAWY ZAWÓD****WYWIAD z st. kpt. PAWŁEM SZYMANKIEM****Dowódcą Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej nr 6 Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej m. st. Warszawy****Dlaczego został Pan strażakiem? Czy jako chłopiec myślał Pan właśnie o służbie w straży pożarnej?**

Gdy byłem w liceum, zainteresowała mnie ochotnicza straż pożarna i wstąpiłem do takiego oddziału w mojej rodzinnej miejscowości. Później dowiedziałem się, że istnieją szkoły pożarnicze i po ukończeniu liceum wstąpiłem do Szkoły Aspirantów Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie. Tam uczyłem się dwa lata. Po ukończeniu szkoły zostałem zawodowym strażakiem właśnie w Jednostce Ratowniczo-Gaśniczej nr 6 w Warszawie.

**Kto może zostać strażakiem? Jaką szkołę trzeba skończyć?**

Jest kilka sposobów, aby zostać strażakiem. Funkcjonuje między innymi nabór na strażaków "prosto z ulicy". To znaczy każda komenda straży pożarnej organizuje taki nabór na etat stażysty. Kandydat do służby w Państwowej Straży Pożarnej [PSP] musi spełniać określone wymagania, a mianowicie: posiadać obywatelstwo polskie, być niekarany za przestępstwo lub przestępstwo skarbowe, korzystać z pełni praw publicznych, posiadać co najmniej wykształcenie średnie lub średnie branżowe, posiadać zdolność fizyczną i psychiczną do pełnienia służby w PSP. Są też szkoły pożarnicze, gdzie w trakcie naboru weryfikowana jest również wiedza kandydatów.

**Czym różni się Ochotnicza Straż Pożarna od Państwowej Straży Pożarnej?**

Ochotnicza Straż Pożarna to jednostki straży, gdzie strażacy nie dyżurują w ciągłej gotowości. Są to osoby, które pracują w różnych innych zawodach. Mogą być to urzędnicy, rzemieślnicy, sprzedawcy.

Są oni jednak zrzeszeni w ochotniczej straży pożarnej. W razie zdarzenia ogłaszany jest alarm dla ich jednostki. Wówczas szybko opuszczają domy lub miejsca pracy i wyjeżdżają do danego zdarzenia. Natomiast Państwowa Straż Pożarna, czyli moi koledzy w jednostce - są to funkcjonariusze zawodowi. Przychodzimy do pracy w odpowiednich godzinach, aby pełnić dyżur niezależnie od tego, czy jest zdarzenie, czy nie. Zawodowi strażacy muszą być obecni w jednostce nawet wtedy, gdy nie ma zdarzeń, mają bowiem także inne zadania, jak podnoszenie swoich kwalifikacji zawodowych, udział w szkoleniach i doskonaleniu zawodowym.

**Jest Pan Dowódcą Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej nr 6 na Bielaniech, która różni się od innych jednostek w Warszawie. Ma ona specjalizację: ratownictwo chemiczno-ekologiczne. Na czym polega służba w tej jednostce?**

Nasza jednostka zajmuje się tym wszystkim, co każda inna z jednostek ratowniczo-gaśniczych. Nasz teren operacyjny obejmuje połowę Bielania (część bliżej Żoliborza). Dodatkowo na bazie naszej jednostki jest utworzona właśnie Specjalistyczna Grupa Ratownictwa Chemiczno-Ekologicznego „Warszawa 6”, której zadaniem jest zwalczanie skutków wypadków, katastrof z udziałem substancji niebezpiecznych, głównie substancji chemicznych. Od niedawna, w ramach naszych zadań ustawowych, zajmujemy się też zagrożeniami biologicznymi i zagrożeniami radiacyjnymi, także podczas aktów terroru. Oznacza to, że jeśli dochodzi do jakiegoś zamachu terrorystycznego i są używane właśnie te czynniki chemiczne, biologiczne czy radiacyjne, to Państwowa Straż Pożarna ma za zadanie interweniować. Takimi zdarzeniami zajmują się właśnie Specjalistyczne Grupy Ratownictwa Chemicznego. Takich grup chemicznych w Polsce jest ok. 50, a w województwie mazowieckim 6, zaś na Mazowszu tylko nasza grupa zajmuje się rozpoznaniem chemicznym.



Jesteśmy dość specyficzną grupą chemiczną, ponieważ pełnimy dyżur w ramach mechanizmu pomocowego Unii Europejskiej jako Moduł CBRN (Chemical, Biological, Radiological, Nuclear). Musimy być w gotowości do podjęcia działań na terenie Unii Europejskiej w ciągu 12 godzin od zgłoszenia. Oznacza to, że w momencie, gdy jest zapotrzebowanie na taką grupę chemiczną w UE, błyskawicznie kompletujemy grupę interwencyjną. Dostajemy jeszcze wsparcie z innych jednostek, między innymi z Komendy Miejskiej PSP w Radomiu. Następnie w składzie około 30 osób w 12 godzin wyjeżdżamy na interwencję poza teren Polski.

#### **Jaki jest sprzęt specjalistyczny Pana jednostki?**

Nasz sprzęt, oprócz typowego sprzętu do działań gaśniczych i walki z wypadkami, to przede wszystkim sprzęt służący nam do ratownictwa chemicznego oraz jego szczególnej gałęzi - rozpoznania chemicznego, a także rozpoznania specjalnego. Nasze mobilne laboratorium „MobiLab” to specjalny samochód, który wykorzystujemy do rozpoznania chemicznego. Ma on na swoim wyposażeniu szereg urządzeń wykrywczopomiarowych, które są w stanie analizować substancje chemiczne i je rozpoznawać. Na dachu ma zainstalowane urządzenie RAPID do zdalnej detekcji chmury gazów. Oznacza to, że nawet z odległości 5 kilometrów może ono taką chmurę wykryć i nas o tym powiadomić. Samochód ma też zainstalowany na stałe chromatograf gazowy ze spektrometrem mas, który jest w stanie wykryć i określić ok. 100000 substancji. Oprócz tego samochód ma na wyposażeniu robota do rozpoznania chemicznego. Jeżeli dochodzi do sytuacji, gdy życie ratownika mogłoby być zagrożone, to wtedy możemy wykorzystać właśnie tego robota. W naszej jednostce jest pierwszy taki robot zakupiony dla Państwowej Straży Pożarnej w 2012 roku. Poza tym mamy na wyposażeniu inny samochód z dużym robotem do rozpoznania chemicznego, który był zakupiony już w 2018 r. Oba roboty są polskiej produkcji, wyprodukowane przez Przemysłowy Instytut Automatyki i Pomiarów PIAP.

#### **W ubiegłym roku strażacy z Pana jednostki wzięli udział w akcji ratowniczej w Bejrucie. Czy to była trudna misja?**

Każda misja zagraniczna jest trudna i bardzo skomplikowana. W ubiegłym roku strażacy Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej nr 6 wyjechali właśnie jako członkowie modułu CBRN w ramach grupy HUSAR,

czyli międzynarodowej grupy poszukiwawczo-ratowniczej. Polska grupa pojechała do Bejrutu z pomocą przy przeszukiwaniu gruzowisk. Ratownicy pojechali tam razem z naszym sprzętem. Dla nas było to nowe doświadczenie. Był to pierwszy wyjazd bojowy członków naszego Modułu CBRN Mazowsze do zdarzenia poza Europę, gdzie mogło dochodzić do zagrożeń chemicznych. Dla strażaków JRG 6 nie był to jednak pierwszy wyjazd poza granice Polski.

#### **Czytałem, że w akcji w Bejrucie wzięli udział także polskie psy. Czy one też są na służbie w Pana jednostce?**

Nie, psy służą w innej jednostce. Na bazie tamtej jednostki utworzona jest Specjalna Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza. W Warszawie jest to Jednostka Ratowniczo-Gaśnicza nr 15 na Targówku. Tam psy pełnią swoją służbę. Są szkolone do różnych zadań, a w jednostce mają trenerów i instruktorów, tam też mają m.in. swój tor przeszkód.

#### **Czy polscy strażacy często biorą udział w takich misjach?**

Co 2-3 lata nasi strażacy wyjeżdżają na podobne misje. Trzeba podkreślić, że nie tylko grupy poszukiwawczo-ratownicze wyjeżdżają na podobne działania międzynarodowe. Państwowa Straż Pożarna wyjeżdżała też do pomocy przy gaszeniu lasów na przykład w Rosji. Całkiem niedawno był również wyjazd do Szwecji. Polscy strażacy wyjeżdżają także do pomocy podczas powodzi, bardzo często z taką interwencją jechali do Niemiec, ale też i do Chorwacji.

#### **Czy w czasie pandemii koronawirusa straż pożarna ma więcej zadań?**

Tak, ma dużo więcej zadań. Poza tym epidemia wprowadziła szereg reżimów sanitarnych, co zmieniło charakter naszej pracy. Przede wszystkim zmienił się system służby strażaków. Pełnimy go teraz w systemie czterozmianowym i dwubrygadowym. Jest to system, gdzie strażacy przez tydzień pracują w ten sposób: 24 godzin pracy, następnie 24 godziny wolnego, po czym mają tydzień zupełnie wolny. Zmiany służby w straży pożarnej są obecnie bezkontaktowe, czyli strażacy między zmianami nie widzą się ze sobą. Obecnie też częściej prowadzimy dezynfekcje jednostek.



Specjalistyczne kombinezony

Grzegorz Kiewra

Nasza jednostka, z racji swojej specjalizacji, ma szereg dodatkowych zadań związanych z cykliczną dezynfekcją innych obiektów Państwowej Straży Pożarnej czy też instytucji szczebla centralnego. Oprócz tego za każdym razem, jeżeli okaże się, że któryś ze strażaków był chory, a przychodził do jednostki, to naszym zadaniem jest natychmiastowa dezynfekcja tej jednostki. Takie zadania trwają po 4-6 godzin. Są więc to prace uciążliwe i długotrwałe, ale jakoś sobie z tym radzimy.

Na początku pandemii miała miejsce sytuacja w Szkole Głównej Służby Pożarniczej, gdzie zachorowało wielu studentów. Prowadziliśmy tam dezynfekcje pokoi, w których mieszkali chorzy podchorążowie. Wspomagaliśmy szkołę we wdrożeniu reżimów sanitarnych.

#### Czy podoba się Panu służba strażaka?

Oczywiście, że mi się podoba. Gdyby mi się nie podobała to pewnie już bym z niej zrezygnował. Od samego początku podobała mi się, cały czas dzieje się coś nowego. Praktycznie żadna akcja nie jest taka sama, dochodzą też zupełnie nowe zadania. Teraz podczas pandemii nasza jednostka zajmowała się na przykład produkcją płynów do dezynfekcji, których wyprodukowaliśmy ponad 60 tys. litrów. Poza tym przygotowaliśmy filmy instruktażowe dla strażaków z całej Polski, jak prowadzić dezynfekcję, jak się ubierać i rozbierać bezpiecznie. Każdy rok naszej służby jest więc inny, każdy przynosi inne zadania i wyzwania.

Obecnie przygotowujemy się do zakupu nowych samochodów. Jeden z nich to wóz do dekontaminacji (służący do usuwania szkodliwych substancji z ratowników, osób poszkodowanych, obiektów), drugi - do rozpoznania chemicznego, z bardzo dużym laboratorium chemicznym, a trzeci - mały, typu pickup, ale wyposażony w drony. Mamy więc już roboty kołowe, a będziemy mieli też roboty latające.

#### Czy bardzo zmieniła się straż pożarna przez lata Pana służby?

Z każdym rokiem mocno się zmienia, zwłaszcza nasza specjalizacja. Pracuję w tej jednostce od 2000 roku. Gdy zaczynałem, pracowaliśmy na przykład na detektorach, które rozpoznawały tylko kilka różnych gazów. W 2009 r. kupiliśmy wspomniane mobilne laboratorium i urządzenia, które rozpoznawały już 5-7 tys. substancji chemicznych.

Zatrudniliśmy wówczas chemików i to była „rewolucja” dla naszej jednostki. Pandemia również przyniosła nowe zadania dla straży, jak na przykład rozwożenie maseczek, płynów do dezynfekcji i termometrów dla przedszkoli i szkół.

Zwykle jednostki ratowniczo-gaśnicze także bardzo się zmieniają. W latach 80-tych i 90-tych głównym zadaniem było gaszenie pożarów. Obecnie gaszenie pożarów to jest 30-40% wszystkich zadań, którymi się zajmujemy. Natomiast w XIX wieku strażacy czyścili nawet kominy w budynkach. Warto podkreślić, że mamy właśnie pełną rocznicę 180-lecia powstania Warszawskiej Straży Ogniowej.

#### Czytałem, że przepłynął Pan wprawdzie aż 18 kilometrów przez Morze Bałtyckie z Gdyni na Hel. Płynął Pan wprawdzie razem z naszym Panem Burmistrzem Grzegorzem Pietruczkiem w ramach projektu #ExtremeBalticChallenge. Czy było to trudne? Czy długo przygotowywał się Pan do tego wyczynu?

Tak, przygotowaliśmy się w sumie długo. Niestety tak się składało, że 3 terminy, które sobie wstępnie planowaliśmy musieliśmy odwoływać. Ostatni termin, który był dla nas wszystkich możliwy wypadł we wrześniu 2020 roku. Zdecydowaliśmy wówczas, że pomimo niezbyt korzystnych warunków pogodowych, podejmiemy to wyzwanie. Nie było łatwo. Fala nam nie sprzyjała, zwłaszcza na końcowym etapie, ale udało się przepłynąć do końca z całkiem przyzwoitym czasem 7 godzin i 7 minut.

#### Czego życzyłby sobie Pan w Nowym Roku?

Generalnie strażakom zawsze życzy się „tylu samo powrotów, co wyjazdów”.

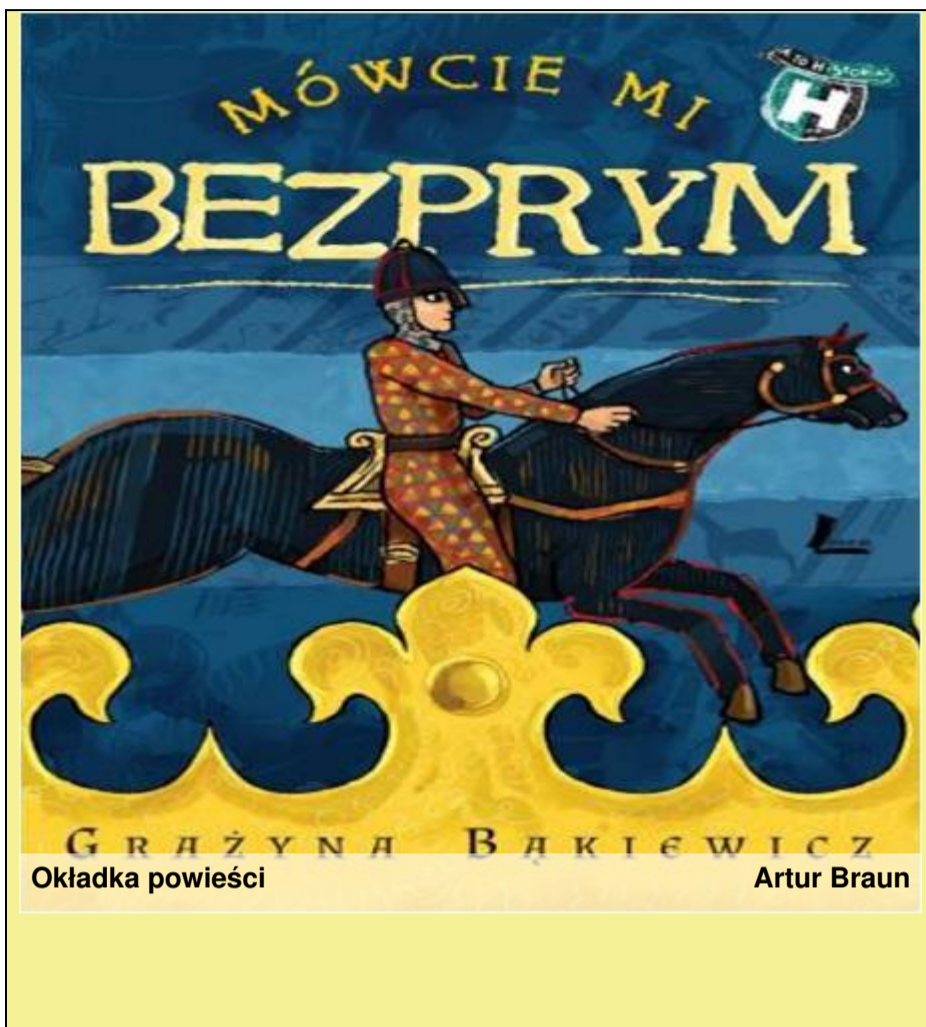
Dziękuję bardzo za wywiad.

Grzegorz Kiewra



Wpław przez Bałtyk

Grzegorz Kiewra



Okładka powieści

Artur Braun



## NASZE RECENZJE

### "Mówcie mi Bezprym"

Grażyna Bąkiewicz

Słyszeliście o Bezprymie? Skąd takie imię? Bezprym oznacza kogoś bez imienia, bez tożsamości. Dlaczego więc jeden z książąt z czasów pierwszych Piastów nosił takie imię?

Historia przedstawiona w książce opowiada o dzieciństwie i młodości Bezpryma - najstarszego syna Bolesława Chrobrego, księcia, który nigdy nie został królem, o którym historia prawie zapomniała. Władcą Polski był krótko, po swoim bracie Mieszku II Lambertcie, który przejął władzę dzięki swojej wpływowej matce - księżnej Emnildzie, drugiej żonie Bolesława Chrobrego. Uknuła ona intrygę, by odsunąć Bezpryma od tronu. Bezprym był nastolatkiem, który lubił walczyć. Chętnie uczestniczył w nauce sztuk walki rycerskiej. Miał swoją drużynę przyjaciół, z którymi ćwiczył. Mieszko II Lambert był jego zupełnym przeciwieństwem. Zamiast pojedynkować, wolał się uczyć u biskupa Ungera. Wojny prowadził tylko swoimi lalkami lub żołnierzami, które kupowała mu matka. Bracia często ze sobą walczyli, niekiedy bardzo groźnie, tak że zagrażało to ich życiu.

Pewnego dnia do księcia Bolesława przyjeżdża posłaniec z wiadomością, że cesarz Otton III zmierza ze swoją świtą w stronę państwa Polan. Trwają przygotowania do uroczystego przyjęcia Cesarza, w które włączony zostaje również Bezprym.

Po uroczystościach w Gnieźnie Bezprym, wraz z ojcem i Cesarzem, wyruszają w stronę Cesarstwa Niemieckiego. Książę Bolesław odprowadza Cesarza Ottona do granic państwa, natomiast Bezprym udaje się aż do Rzymu. To właśnie jemu król wyznacza ważną misję – ma odebrać od papieża dokumenty koronacyjne i dopilnować przygotowania korony.

Czy Bezprymowi uda się zdobyć koronę dla ojca? Czy szczęśliwie wróci z dokumentami do Gniezna? Oto pytania, na które znajdziecie odpowiedź w powieści popularno-historycznej „Mówcie mi Bezprym”.

Zachęcam do przeczytania i poznania historii pierwszych Piastów z trochę innej perspektywy niż w naszych podręcznikach. Książętom w tamtych czasach wcale nie żyło się łatwo, a intrygi, nie tylko między władcami, ale też w najbliższej rodzinie, były codziennością.

**Artur Braun**

**NASZE RECENZJE**

Coś na zimowe wieczory

Ostatnio przeczytałam książkę pt. „Okrutny Biegun... choćbym miał życiem płacić”, której autorami są Alina i Czesław Centkiewiczowie. To znani pisarze zajmujący się tematyką wypraw polarnych. Książka dzieli się na 3 części i przedstawia historie zmagania człowieka z Arktyką.

Chronologiczny układ opowieści bardzo pomaga w zbudowaniu klimatu zmagania i wyścigu człowieka do zdobycia bieguna północnego. Historia zaczyna się wyprawą holenderskiego podróżnika i żeglarsza Willema Barentsa w 1596r., poszukującego północnego szlaku morskiego do Indii. Następnie opisane są wyprawy polarne aż do połowy XX wieku, m.in. Hudsona, Kane'a, Nansena, Cagniego, w końcu Peary'ego i Amundsena.

Książka na samym początku wydała mi się dosyć dziwna, ponieważ czytając jej początek, nie wiedziałam jeszcze, że dzieli się ona na 3 odrębne historie. Kiedy rozpoczęłam lekturę 2 rozdziału zrozumiałam, że to opis kolejnej wyprawy polarnej kolejnego podróżnika.

Powieść jest zadziwiająco krótka, jak na tyle przekazanych informacji, ale niezwykle wciągająca. To świetna lektura, zwłaszcza kiedy czyta się książkę o wyprawach polarnych pod ciepłym kocem. Uważam, że książka jest fantastyczną pozycją dla osób w każdym wieku, zarówno dla nastolatków, jak i starszych. Polecam!

**Hanna Niedziela**





### CIEKAWOSTKI TECHNOLOGICZNE

#### Twórcy popularnych systemów komputerowych

Napisany przez **Linusa Torvaldsa** program **Linux** jest obecnie bardzo ważnym i pomocnym programem komputerowym. Jest on przede wszystkim systemem operacyjnym serwerów, zapór sieciowych i routerów. Oprócz tego znalazł też zastosowanie na komputerach biurowych i domowych. Program pozwala na tworzenie animacji i efektów specjalnych. Popularny system operacyjny Android również korzysta z jądra Linux. O tym, jak ważny jest program napisany przez Torvaldsa, świadczy fakt, że nawet NASA go wykorzystuje, określając jako „niezawodny i stabilny system operacyjny”.

**Natalia Arciszewska**

### NASZE RECENZJE

#### RECENZJA MAGAZYNU „KOSMOS DLA DZIEWCZYNEK”

Od kilku lat jestem fanką magazynu „Kosmos dla dziewczynek”. Polecam go dziewczynom w wieku 9-13 lat, ale uważam, że chłopcy także mogą znaleźć wśród licznych artykułów coś dla siebie. Posiadam wszystkie numery tego pisma i sama często wracam do starszych wydań, gdy na przykład szukam recenzji interesujących książek, aplikacji i gier na telefon lub przepisu kulinarnego.

Co można znaleźć w „Kosmosie”?

Stały dział magazynu to, między innymi, „**Girl power**”, prezentujący dziewczynki, które dokonują czegoś niezwykłego w swoim życiu: ratują przyrodę, wymyślają wynalazki albo piszą książki. Inny dział to „**Ankieta - wypowiedzi bez cenzury**”, gdzie dzieci odpowiadają na najróżniejsze pytania, typu: „Jak powinien wyglądać twój wymarzony pokój?”, „Co myślisz o pracach domowych?”, „Co sądzisz o makijażu?”. Na końcu ankiety zawsze jest pole do wpisania swojej wypowiedzi. Kolejna rubryka to „**Zwierzak numeru**”, dzięki której mogłam się dowiedzieć, jak hodować rożgwiazdę, dlaczego kameleon zmienia kolory lub jak zrozumieć język psa. Dla fanek przyrody są też specjalne karty z rysunkiem i szczegółowym opisem roślin i zwierząt. Osoby zainteresowane biologią na pewno chętnie przeczytają teksty z działu „**Ciało jest super**”, w którym dowiadujemy się, co się dzieje z naszym ciałem, kiedy krzyczymy, kiedy śpimy lub kiedy liżemy lody. Miłośnicy chemii albo fizyki mogą przeprowadzić eksperyment naukowy według wskazówek „Kosmosu”. Jest też coś dla lubiących matematykę, czyli „**Zagadki Lilavati**” - hinduskiej matematyczki i filozofki z XII wieku. Pyta ona o nieskończoność, liczbę PI albo uczy rysowania brył. W każdym numerze spotykamy też dziewczynki z różnych krajów na całym świecie, które opowiadają o swoim życiu, szkole oraz tradycjach i potrawach narodowych. W dziale „**Sprawna jak Pippi**” opisywane są dokonania zawodniczek uprawiających interesujące dyscypliny sportowe, takich jak: gimnastyka artystyczna, jazda konna czy wspinaczka górską. „Kosmos” w każdym numerze prezentuje też wybrane „**Dzieło sztuki**” oraz ciekawostki o nim, a czasami dodatkowo jakąś zagadkę. W magazynie znajdziecie też dział „DIY zrób to sama”. Dzięki niemu nauczycie się budować tipi, wykonać szpiegowskie okulary lub wyplatać bransoletki z muliny. W każdym numerze „**Kosmosu**” jest opowiadanie, komiks, gra, kolorowanka oraz wspomniane działy: polecanych książek „**U dziewczyn na półce**” i ciekawych aplikacji „**Fajne z netu**”. Nie można zapomnieć też o „**Chi-chołkach**” ze śmiesznymi żartami, jakie są na końcu każdego numeru.

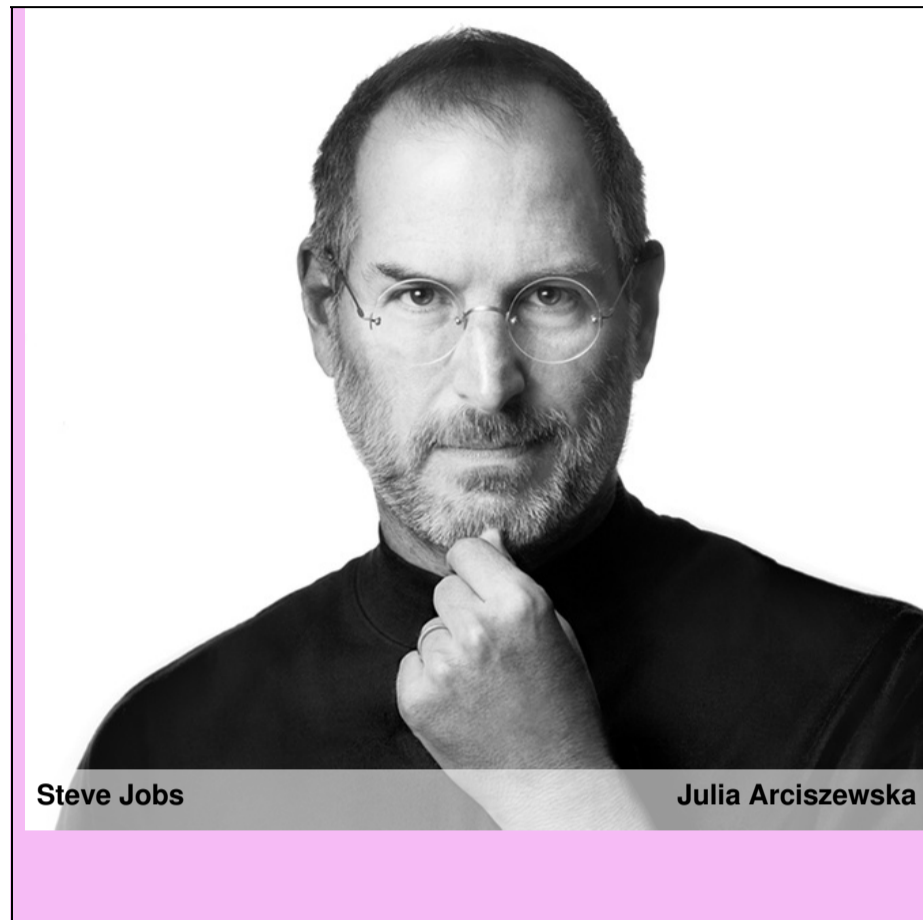
Warto dodać, że każdy numer czasopisma jest poświęcony innej tematyce (w serii ukazały się już: „**Sięgaj gwiazd**”, „**Mam głos**”, „**Świat bez dorosłych**”, „**Przyjaźń**” czy „**Lustro**”). Przykładowo, w „Kosmosie” o tematyce „Bogactwo” znalazły się artykuły o tym, co czyni nas bogatymi, niezależnie od tego, ile mamy pieniędzy.

Magazyn „Kosmos dla dziewczynek” na swojej okładce zamieszcza też motto, które brzmi: „**Pismo mądre, piękne, dobre i odważne jak jego czytelniczki**”. Ja dostaję zamówione numery pocztą co dwa miesiące. Możecie także sprawdzić, czy magazyn jest dostępny w bibliotece. Mam nadzieję, że moja recenzja zachęci Was do sięgnięcia i poczytania tego mądrego, ciekawego pisma.

**Karolina Kiewra**



**Steve Jobs**, podczas swojej pracy w firmie **Apple**, wprowadził na rynek dużo przedmiotów, które zrewolucjonizowały świat. W 2001r. stworzył iPoda. Służył on do odtwarzania muzyki. Jobs bardzo ułatwił funkcjonowanie wielbicielom muzyki - dzięki urządzeniu można jej było słuchać dosłownie wszędzie, na spacerze czy w sklepie. Urządzenie stało się wielkim hitem. Jeszcze większy sukces odniósł wprowadzony na rynek w 2007 r. iPhone. Zachwycał, do tej pory nikomu nieznanym, ekranem dotykowym. Telefon stał się najmniejszym i najbardziej praktycznym urządzeniem, jakie powstało. Był łatwy w obsłudze – mogło się nim posługiwać nawet małe dziecko. Wprowadzenie na rynek iPhone'a było przełomowym momentem. Odtąd w małym urządzeniu mieliśmy dostęp do niezliczonej liczby informacji i aplikacji. Z telefonu można było odczytywać e-maile lub wysłać różnego rodzaju dokumenty. W 2010 r. światu został zaprezentowany iPad. Urządzenie wyglądało jak powiększony iPhone. Dzięki większemu ekranowi wygodniej czytało się e-booki, przeglądało Internet. Rewolucja tych urządzeń polegała na tym, że synchronizują się ze sobą i np. zdjęcia z iPhone'a „przechodzą” na iPada. **Julia Arciszewska**



Steve Jobs

Julia Arciszewska



Larry Page i Sergej Brin

Nina Janus

Pewien Amerykanin **Larry Page** oraz Rosjanin **Sergej Brin** opracowali najpopularniejszy system na świecie o nazwie **Google**. Dzięki tej zaawansowanej platformie dostarczanie potrzebnych informacji jest proste i nie wymaga wysiłku. Na początku, zamiast Google, przeglądarka miała się nazywać „Googol”, co oznacza liczbę 10 podniesioną do potęgi 100. Przedsiębiorstwo Google powstało 4 września 1998 r. Wyjątkowość tej wyszukiwarki internetowej polega na tym, że można w niej znaleźć niemal wszystkie informacje. Obecnie to także zaawansowany system różnych aplikacji.

Dodam jeszcze, że Google ma siedzibę w pięknej, słonecznej Kalifornii w Stanach Zjednoczonych. **Nina Janus**

## PODROŻE MAŁE I DUŻE

### Kościerzyna - miasto Kaszubów

Kościerzyna jest miejscowością położoną w południowej części Pojezierza Kaszubskiego, zwanego też Szwajcarią Kaszubską. To region bardzo malowniczy pod względem krajobrazowym i etnograficznym. Miasto leży na pofalowanej wysoczyźnie w otoczeniu lasów i jezior. Ludnością zamieszkującą Kaszuby są Kaszubi i Niemcy. Kaszubi posługują się swoim językiem, który jest uznawany za język mniejszości etnicznej. Są niezwykle wierzącymi ludźmi. Kościerzyna, wraz z Kartuzami, dzieli godne miano Kaszubskiego Centrum Turystycznego, Kulturalnego i Rekreacyjnego Szwajcarii Kaszubskiej.

Miasto jest bardzo ciekawe, gdyż można tam poznać historię Kaszub, ale też legendy związane z regionem. Legendy o Kaszubach i Kościerzynie opisał lokalny pisarz Aleksander Majkowski, którego pomnik znajduje się przy wejściu na rynek kościerski. Najbardziej znaną legendą jest „Epopcja o życiu i przygodach Remusa”, którego pomnik możemy zobaczyć na Rynku w Kościerzynie, w pobliżu Muzeum Ziemi Kościerskiej.

Muzeum Ziemi Kościerskiej posiada stałą ekspozycję poświęconą historii miasta i ziemi kościerskiej. Wystawa muzealna przybliży sylwetki postaci zasłużonych kaszubskich działaczy, pisarzy, malarzy oraz ich twórczość. To właśnie w tym obiekcie można poznać dzieje słynnego Remusa i zobaczyć wydania wspomnianej epopei.

W 2009 roku Muzeum Ziemi Kościerskiej przejęło Muzeum Kolejnictwa w Kościerzynie, a rok później w tym samym budynku otworzono pierwsze w Polsce Muzeum Akordeonów. W muzeum tym znajduje się ponad 180 akordeonów, których właścicielem i zbieraczem był Paweł Nowak. W 2012 roku placówce przyznano patrona - dr. Jerzego Knybę - Honorowego Obywatela Miasta, który był społecznikiem i pedagogiem, ale przede wszystkim historykiem i etnografem oraz twórcą kościerskiego muzeum.

Muzeum Kolejnictwa to kolejne warte odwiedzenia miejsce w Kościerzynie. Znajduje się tam 47 różnych pojazdów szynowych, w tym 47 parowozów. Jest również parowozownia, gdzie w każdym pokoju można znaleźć coś ciekawego, np. stare maszyny lub ruchomą makietę.

W mieście polecam odwiedzić również Sanktuarium Matki Bożej Kościerskiej Królowej Rodzin, w którym znajduje się obraz Matki Bożej Kościerskiej koronowanej przez Jana Pawła II. Warto odwiedzić również Stary Browar, gdzie można skosztować tradycyjnego kościerskiego piwa i spróbować tamtejszej pizzy. Wzgórze Księżniczki Gertrudy jest uznawane za początek miasta Kościerzyny. Obecnie znajduje się tam urząd miasta. Chodząc po mieście, nie da się nie zauważyć siedmiu kościerskich stołmów. Stołemy to legendarne olbrzymy. Kaszubi nazywają tak ludzi, którzy są niezłomni, silni wiarą i duchem. Na Placu Józefa Wybickiego uwagę zwraca, powstała z okazji 100. rocznicy odzyskania niepodległości, Ławka Niepodległości", grająca pieśni patriotyczne.

Ciekawostką jest, że z Kościerzyny pochodzi m.in. ks. abp. prof. Henryk Józef Muszyński, Prymas Polski w latach 2009-2010.

**Artur Braun**



Jeden ze stołmów

Artur Braun



Lokomotywa w Kościerzynie

Artur Braun



Młodzi i starzy w Kościerzynie

**PROSTO Z KUCHNI****Przepis na zimową herbatę**

Wieczór wigilijny spędziłem w niecodzienny sposób. W czasie pandemii nie mogliśmy spotkać się tradycyjnie przy stole, więc zebraliśmy się w ogródku przy ognisku. Wszyscy byliśmy w maseczkach. Dzięki temu nikt nie zachorował. Śpiewaliśmy kolędy i popijaliśmy gorącą, zimową herbatę. Postanowiłem, że podzielę się z Wami przepisem. Jest bardzo prosty!

**Składniki:**

czarna herbata  
pomarańcza (plaster lub dwa)  
goździki (wbite w plastry pomarańczy)  
imbir (kawałek)  
kardamon  
sok z cytryny  
cukier i/lub miód

**Mateusz Pessel**

Herbata na zimowe wieczory :)

Mateusz  
Pessel**KĄCIK LITERACKI****Julka w nowej szkole**

To miał być dla Julki wspaniały pierwszy dzień w nowej szkole. Jednak nawet pogoda była temu przeciwna, od samego rana padał deszcz. Dziewczyna obudziła się w pół do siódmej, wstała z łóżka i powoli, jeszcze całkiem zaspana, powłokła się po schodach na dół, żeby zjeść śniadanie. Były to jak zwykle płatki z mlekiem, bo właściwie tylko to umiała szybko przygotować. Gdy spojrzała na zegarek, okazało się, że jedzenie zajęło jej dziesięć minut i musi się śpieszyć. Tym razem pędem wbiegła po schodach i do swojego pokoju. Wyciągnęła ulubione ubrania, czarne jeansy i niebieską koszulkę, naciągnęła je szybko i pobiegła do łazienki. Umyła zęby i uczesała włosy. Chwyła wcześniej spakowany plecak i udała się z powrotem na dół, tym razem prosto do przedsiionka. Wcisnęła buty na nogi i narzuciła kurtkę na plecy. Pobiegła na przystanek najszybciej jak się dało.

Niestety, okazało się, że autobus odjechał dwie minuty wcześniej. Dziewczyna pomyślała: „Jak nic, szykuje się spóźnienie pierwszego dnia”. I usiadła zrezygnowana na ławce. Kolejny autobus przyjechał dziesięć minut po pierwszym i do tego już udało jej się wsiąść. Przed szkołą pojawiła się pięć minut po ósmej. Zdyszana wparowała do środka i zapytała tylko pani woźnej, gdzie są szatnie. Po uzyskaniu odpowiedzi popędziła w stronę dolnego korytarza, schowała buty i kurtkę jakkolwiek do szafki i poleciała do swojej klasy. Weszła akurat wtedy, gdy pani Hart wyczytała jej imię z listy: „Julia Wasilewska, czy jest obecna?”. Dziewczyna szybko odchrząknęła „jestem” i usiadła obok Marty, jej jedynej znajomej w tej szkole. Ta powiedziała Julce, że założyła spodnie tył na przód. Dziewczyna załała się rumieńcem i pomyślała tylko: „Nie dość, że jestem spóźniona, to jeszcze spodnie źle ubrałam”. Gdy tylko zadzwonił dzwonek, pobiegła do łazienki, żeby nałożyć je prawidłowo. Miała nadzieję, że nikt, oprócz Marty, tego nie widział. Na szczęście.

Po pierwszej lekcji, matematyce, miała być historia, jednak nauczyciel przebywał na wycieczce szkolnej, więc i tak była geografia. Pani kazała powiedzieć Julce coś o sobie – czyli najgorsze, co mogło się zdarzyć, bo według dziewczyny w ten sposób najłatwiej było się zbłąźnić. Mimo wszystko wyszła na środek klasy i zaczęła mówić:

- Nazywam się Julka Wasilewska, mam 14 lat i będę chodzić z wami do klasy.
- Powiedz nam coś więcej, nie wstydź się – zachęcała ją nauczycielka.
- No właśnie, nie wstydź się - dobiegło gdzieś z końca sali.

Po tym dziewczyna przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Bardzo lubię psy, moim ulubionym przedmiotem jest WF, a na śniadanie jadłam płatki z mlekiem - dokończyła szybko bardzo zestresowana i wróciła na swoje miejsce. Marta tylko szepnęła do niej cicho: „Wszystko było OK, ale nie musiałaś mówić o śniadaniu”. Przez resztę dnia Julka myślała tylko o tym, żeby nie palnąć więcej jakiegoś głupstwa.

Po powrocie do domu opowiedziała mamie o całym dniu. Na koniec dodała, że nie był dla niej zbyt udany. Jednak wiedziała, że nadrobi te niepowodzenia w kolejnych dniach. Z nadzieją pomyślała: „Do wakacji będę jeszcze miała przyjaciół”. Choć była dopiero połowa lutego.

**Nela Hermanowska**

**KĄCIK LITERACKI****Nadzieja cz.1**

To był jeden z tych mroźnych zimowych, ale bezśnieżnych dni, kiedy człowiek zaczyna zastanawiać się nad sensem swojego życia. Zbliżała się godzina piętnasta, więc zaczęło się powoli ściemniać. Ulice były jeszcze puste, bo ludzie dopiero kończyli wypełniać swoje ostatnie obowiązki przed rzuceniem się w weekendowy wir zakupów i imprez.

Piątkowe popołudnia miały to do siebie, że w duszach ludzi pojawiał się płomyk nadziei na to, że istnieje życie poza pracą i obowiązkami. Jednak dziewczyna, która przechodziła właśnie między pustymi uliczkami, nie ludziła się nawet na chwilę odpoczynku. Wiedziała, że gdy tylko przekroczy próg mieszkania, zmuszona będzie, aby usiąść z powrotem do podręczników, od których oderwała się raptem dwadzieścia minut temu. Zmuszona. Ale przez kogo? No właśnie. Gdybyśmy jej zapytali, zapewne odpowiedziałaby, że przez ludzi, którym zależy jedynie na utrudnieniu jej życia. Ale prawda jest taka, że na odpoczynek nie pozwalał jej przede wszystkim natrętny perfekcjonizm. Okropna rzecz, zwłaszcza w okresie dorastania. Nie daje żyć takiemu dzieciakowi, nie mówiąc już o biednych współlokatorach. Skąd się to bierze? Trudno odpowiedzieć, bo przyczyny mogą być różne. Może kompleksy, może jakieś niespełnione ambicje, a może wpływ otoczenia? Nie mnie to oceniać. Mam jednak podstawy twierdzić, że owa czternastolatka, niemal biegnąca ze szkoły do domu, aby zasiąść do swojej „ulubionej czynności”, była okropnie zdenerwowana. Duże błękitne oczy patrzyły smutno przed siebie, a na małym czole malowała się zmarszczka zadumania.

Wpadła do swojego pokoju i już sięgała po plecak, aby wyjąć z niego potrzebne rzeczy, kiedy jej wzrok spoczął na pewnym zdjęciu, powieszonym przez mamę na tablicy korkowej. Zdjęcie było ledwie widoczne, gdyż powieszono wiele lat temu, zdołało się już ukryć za planami lekcji, karteczkami „przypominajkami” czy fotografiami klasowymi (te z roku na rok stawały się coraz bardziej sztuczne i sztywne, bo fotograf zawsze był pewien swojego talentu...). A jednak właśnie teraz zwróciło jej uwagę. Upuściła plecak na łóżko i odpięła zdjęcie. Jej oddech powoli spowalniał po pieszej drodze do domu i sprincie po schodach na trzecie piętro. Zaczynała się uspokajać. W jednym momencie opuściła ją resztkę energii, jaką zdołała zachować po całym dniu starania się robić wszystko jak należy i słuchania irytujących kolegów z klasy bez przewracania oczami. Osunęła się na fotel i przyjrzała się malej dziewczynce o ogromnych niebieskich oczach, wpatrujących się ze zdziwieniem w obiektyw, ściskając z podekscytowaniem paczuszkę, przewiazaną różową wstążeczką, w kolorze księżniczkowej sukieneczki. Zuzia patrzyła na tę małą dziewczynkę i nie mogła rozpoznać w niej siebie. Uśmiechnęła się mimo woli. Ach... Kiedyś życie było jak szeroko otwarte drzwi, kryjące za sobą mnóstwo wspaniałych przygód, wiele możliwości, dostępnych na wyciągnięcie ręki. Ta mała dziewczynka była najszcześliwszym dzieckiem na świecie i oczkiem w głowie tatusia. Od kiedy go nie ma, wszystko się zmieniło... Dziewczyna starała się nie przypominać sobie o tym, ale trudno jest okłamywać samą siebie, że wszystko będzie dobrze...

- Wszystko będzie dobrze, kochanie - mama dostrzegła córkę, siedzącą po turecku na łóżku, wpatrzoną w pięcioletnią siebie. Widziała, jak bardzo cierpi, ale nie umiała jej pomóc.

„Nie będzie” - pomyślała, ale zmusiła się do uśmiechu w stronę matki. Bardzo ją kochała i nie chciała sprawiać jej przykrości. Od wypadku ojca starała się przejąć obowiązki mamy, aby ją odciążyć, ale żadna z nich nie była na to przygotowana... Mimo to, dziewczyna była na siebie wściekła, że nie do końca jej się udaje bycie dobrą córką. Zżerało ją poczucie winy. Nie była w stanie zastąpić męża mamie i ojca siostrze. A w dodatku ostatnio często zdarzały jej się tzw. „odpały”. Trudno jej panować nad emocjami, które, swoją drogą, ostatnio wyjątkowo mocno się w niej kumulują i nie mogą znaleźć ujścia, a gdy je już znajdą, to wiadomo, co się dzieje... Niekontrolowane wybuchy złości to nieunikniona część każdej dorastającej dziewczyny, ale w oczach Zuzi było to coś niewybaczalnego. Chciała wynagrodzić mamie wszystkie złe zachowania poprzez dobre wyniki w nauce, grę na pianinie, koszykówkę i wszystkie inne czynności, w których można udowodnić swoją wartość.

- Co u ciebie? - mama ponowiła próbę nawiązania z córką kontaktu.

- Pomóc ci w czymś? Przepraszam, zagapiłam się. Lecę tylko się przebrać - poderwała się z łóżka w poszukiwaniu jakiegoś dresu, zastanawiając się, ile czasu zmarnowała na oglądanie tego zdjęcia. Znowu zawaliła.

- Kochanie, poczekaj. Odetchnij. Nie denerwuj się. Wróciłam wcześniej z pracy, aby zrobić kolację. Chciałam z tobą porozmawiać, ale stwierdziłam, że powinniśmy obie usiąść i zjeść coś ciepłego – usłyszała niepokojącą odpowiedź matki. Do głowy przychodziły jej najgorsze myśli. Wróciła wcześniej czy ją zwolnili?

- Mamo co się stało? - chciała wiedzieć już. Niech wali prosto z mostu, a ona przyjmie to na klatę i powie wbrew sobie, że wszystko się ułoży.

- Nic - roześmiała się mama - wyluzuj! Widzimy się za dwadzieścia minut przy stole. Zuzia patrzyła teraz na odchodzącą mamę, a jej zdziwione, szeroko otwarte, błękitne oczy wyglądały całkiem jak te u dziewczynki ze zdjęcia.

**Maria Królikowska**

Drodzy czytelnicy! Na kolejnych stronach znajdziecie prac zwycięzców konkursu na opowiadanie fantastyczne „Podróże po innych światach”. Zachęcamy do lektury - może w przyszłości to Wasze dzieło znajdzie się w naszej gazecie?

**Redakcja**

**I MIEJSCE W KATEGORII KLAS IV-VI****Podróż na północ**

Tego dnia Lana obudziła się dość późno, już dawno wstało słońce. Oczy się jej jeszcze kleiły, a nogi wciąż były zmęczone po wczorajszym długim galopie po okolicznych bezdrożach i leśnych ścieżkach. Siano, w którym była zagrzebana, dawało przyjemne ciepło i Lana pospałaby chętnie jeszcze trochę. Jednak coś jej mówiło, że nie wszystko jest w porządku. „Hm, dlaczego nie słyszę radosnego rżenia i stukotu kopyt?” - zamyśliła się. „Przecież pewnie jest już bardzo późno i moje stado powinno już wstać.” Lana lubiła długo spać i, jako największy śpioch ze stada, zawsze spóźniała się na śniadanie. „Może rodzice nie chcieli mnie budzić, bo wiedzieli, że jestem zmęczona i poszli już do sadu schrupać jabłka” - próbowała wyjaśnić sobie ciszę, jaka panowała wokół. Postanowiła wstać, rozejrzeć się i poszukać rodziców.

Lana, razem ze swoją rodziną i przyjaciółmi, mieszkała w opuszczonym, małym sadzie. Rosło tam wiele jabłoni ze smakowitymi jabłkami, a na skraju sadu stała stara, drewniana chata, w której stado co noc spało. Lana przed snem zawsze zakopywała się w samym kąciку chaty, głęboko w pod stertą siana. Teraz szybko odkopała się i otrząsnęła. W chacie rzeczywiście nikogo nie było. Wyrzała przez okno, ale w sadzie też było pusto. „Gdzie oni są?” - pomyślała już trochę przestraszona.

Słońce świeciło dość słabo i było skryte za ciemnymi, ponurymi chmurami. Zimny wiatr wiał mocno, a z pobliskiego lasu jakoś nie było słychać radosnego śpiewu ptaków.



Kiedy Lana już chciała zawołać mamę i tatę, nagle zauważyła ogromne, czarne sylwetki pomiędzy drzewami. Włochate postacie miały czerwone płonące ślepia i błyszczące wielkie zęby. Była to ogromna wataha Wilkołaków! Poznała je od razu!

Gdy Wilkołaki zauważyły Lanę, zawyły przeraźliwie głośno i pobiegły w jej kierunku. Już prawie chwyciły ją za grzywę i ogon, jednak dzielna mała w ostatniej chwili odepchnęła się kopytami i... wzbijała w powietrze. Była bowiem błękitnym Pegazem i miała, jak cała jej rodzina, wielkie, silne skrzydła, które pozwalały wzbijać się wysoko nad ziemię. Poleciała więc co sił w górę i... nie wiedziała, co dalej czynić. W oddali słyszała nadal wycie Wilkołaków, które najwyraźniej były bardzo wściekłe, że jej nie złapały.

Przestraszona Lana cała się trzęsła, ale starała się zachować zimną krew. Leciwała dość długo, może godzinę, może dwie. I rozmyślała, co się stało. Czy może Wilkołaki porwały i pożarły jej stado. Nagle zauważyła błękitne pióro, które leciało niesione przez wiatr. „Zaraz, czy to nie jest przypadkiem pióro ze skrzydła Mamy? Tak, to ono. To znaczy, że jest nadzieja, że Mama tędy leciała. Polecę tam skąd przyleciało pióro i może w ten sposób znajdę moją rodzinę”.

Leciwała przez kolejne godziny, ale nikogo po drodze nie spotkała. Już zaczynała wątpić, że odnajdzie swoją rodzinę i przyjaciół, gdy nagle w oddali zauważyła frunącego w jej kierunku Feniksa. Był niezwykle piękny, miał złocisty dziób i świetliste oczy. Jego ogniste skrzydła pozostawiały za sobą miliony płonących iskier. Ognisty ptak zauważył w powietrzu małego Pegaza i od razu do niego podleciał.

- Czy coś się stało? Nie powinnaś latać tak sama bez opieki rodziców – dziwił się.

- Na nasz sad napadła dziś wataha Wilkołaków. Nie wiem, gdzie jest moja rodzina. Zniknęli. Nie widziałeś ich może? - Lana zapytała z nadzieją.

- Tak, skarbie, owszem, jeszcze przed świtem mijalem błękitne Pegazy. Kierowały się na północ. Ale dlaczego z nimi nie jesteś? - zaciekawiał się Feniks.

- Bardzo się cieszę! Pewnie uciekły przed Wilkołakami. Nie mam tylko pojęcia, dlaczego mnie ze sobą nie zabrali. Dziękuję ci, bardzo mi pomogłeś. Jeśli mam ich dogonić, to muszę już lecieć. Do widzenia, Feniksie!

- Nie ma za co, uważaj na siebie! – odpowiedział, odlatując.

Lana leciała dalej, ale czuła już wielkie zmęczenie. Skrzydła strasznie ją bolały, poczuła głód i pragnienie. Nie jadła przecież nawet śniadania. Postanowiła zrobić przerwę w swoich poszukiwaniach. Kiedy łagodnie wylądowała na ziemi zobaczyła, że jest w gęstym lesie pełnym krzewów z dzikimi malinami, jagodami i borówkami. Lana była strasznie głodna, więc postanowiła posilić się leśnymi owocami. Tak jej zasmakowały, że jadła i jadła, aż kolorowy sok spływał po pysku.

Po krótkim odpoczynku trzeba było lecieć dalej. Jednak Lanę nadal bardzo bolały skrzydła. Nigdy wcześniej nie leciała tak daleko bez przerwy. Postanowiła więc, że dalszą drogę pokona galopem, dopóki skrzydła nie odpoczną. Gdy wbiegła głębiej w las, zauważyła, że drzewa tu są strasznie wysokie. Nie widać było nawet ich koron. Niżej rosły bardzo gęste zarośla leszczyny i jałowca. Klusowała i galopowała dość długo, gdy nagle na jej ścieżkę wyskoczyły małe postacie i zagroziły jej przejście. Lana gwałtownie zahamowała i stanęła dęba. Gdy przyjrzała się z bliska tym istotom, już wiedziała, że to Chochliki. Były co prawda dużo mniejsze od Lany, ale było ich tysiące. Miały małe skrzydełka, a za pasem nosiły nieduże mieczyki i łuki z ostrymi strzałami. Były złośliwe, uwielbiały śmiać się i nabijać z innych istot, wciąż robiły jakieś niemile psoty. Teraz mocno wplątywały się w grzywę i ogon Lany. Kilka Chochlików zaczęło nawet ją boleśnie szczypać, a wszystkie śmiały się do rozpuku z jej żalnej miny.

- Zostawcie mnie! Dlaczego zastawiacie mi drogę?! - krzyknęła.

- Ha, ha, nie pozwolimy ci przejść! - wrzeszczały piskliwymi głosikami. Robiły wokół siebie tyle hałasu, że Lana nie mogła wytrzymać. Chciała poderwać się do lotu i uciec tym okropnym stworcom, ale skrzydła nadal okropnie ją bolały. Postanowiła więc przekonać je rozmową, aby dały jej spokój.

- Dlaczego nie chcecie mnie puścić?



- Hi, hi, bo dziś mamy taki dzień, że nie puszczaamy nikogo przez nasz las, kto nie odgadnie naszej zagadki. Jesteś gotowa na nasze pytanie? Czy może wolisz zostać na zawsze z nami? Twoje pióra nadawałyby się doskonale do naszych łuków, ha, ha.

- Dobrze – odpowiedziała Lana. – Zrobię wszystko, żebyście dały mi spokój.

- Uważaj, bo zagadka będzie trudna, hi, hi – mówił, zaśmiewając się, największy Chochlik. - Brzmi ona tak: rano chodzi na czterech nogach, w południe na dwóch, a wieczorem na trzech. Jak myślisz, kto to?

Lana długo myślała, ale w żaden sposób nie mogła wymyślić odpowiedzi. Nie знаła takiej istoty.

- Ha, ha, przyznaj się, że nie wiesz! Lepiej się poddaj – zachichotał znowu największy Chochlik. Już chciała się poddać, gdy nagle doznała olśnienia. Kiedyś jej rodzice opowiadali jej o takiej istocie, choć sama nigdy jej nie spotkała.

- Tak, już wiem, to Człowiek. Rano, czyli jak się urodzi, to chodzi na czworaka, w południe, to znaczy kiedy jest już dorosły, chodzi na dwóch nogach, a kiedy jest stary, czyli wieczorem, chodzi na dwóch nogach, a trzecia noga to laska – powiedziała już pewnym głosem Lana.

- Co? Jak to zgadłaś?! Znasz Człowieka? - pytały przestraszone i już nie chichotały.

- Miało być tylko jedno pytanie! Teraz przepuście mnie i zmykajcie, bo, biegnąc tu, chyba widziałam idącego przez las Człowieka. Może za chwilę tu będzie. Może nie lubi Chochlików?

Wściekle, ale też i mocno przerażone Chochliki czmychnęły szybko w las. Natomiast Lana była wolna i pogalopowała dalej.

Dość długo wędrowała po leśnych ścieżkach, aż w końcu zobaczyła w oddali otwartą przestrzeń. Ucieszyła się bardzo, bo znudziła ją ta wędrówka po ogromnym lesie. Gdy minęła ostatnie drzewa, znalazła się na piaszczystym brzegu ogromnego morza. Lana jeszcze nigdy w swoim życiu nie widziała ani morza, ani nawet jeziora. Obok starego sadu mieli tylko niewielki staw. Nie umiała pływać, ale musiała wędrować dalej. Postanowiła zaryzykować i ponownie wznieść się w powietrze. Może skrzydła wypoczęły i dadzą radę przenieść ją na drugi brzeg tego nieznanego morza. Może da radę dolecieć na północ, gdzie jest jej stado. Słońce chyliło się ku zachodowi, więc musiała się pośpieszyć. Wzbiła się w górę i zachwyciła się przepięknym widokiem. Na horyzoncie słońce zlewało się z morzem. Małe fale obijały się o brzeg, który Lana zaczynała tracić z oczu.

Po godzinie lotu nie było widać już żadnego lądu. Lana znowu poczuła się bardzo zmęczona i potwornie głodna. Zaczęła tracić siły. Pomyślała, że może lepiej byłoby zawrócić, ale nagle zauważyła małą wysepkę. Bez namysłu pofrunęła w tamtą stronę. Na skalistej wyspie rośło trochę trawy, więc szybko zaspokoila największy głód. Wśród skałek zobaczyła małą grotę, wyścieloną miękkim mchem. Nic innego nie była w stanie zrobić, tylko położyć się i odpocząć po trudach tak ciężkiej podróży. Nie minęła chwila, a już spała i śniła o swoim błękitnym stadzie.

Rano obudził ją przepiękny śpiew. Zasłuchała się i nie mogła wstać. Ten cudowny śpiew nie pozwolił się jej ruszyć. Chciałaby zostać na tej wysepce na zawsze i słuchać tej cudownej muzyki. W końcu przypomniało się jej, jak jeden stary Pegaz mówił kiedyś, że na morzach trzeba uważać na Syreny. Potrafią z czarować słuchacza tak, że chciałby on już do końca życia słuchać ich pięknego śpiewu.

Lana postanowiła zatkać uszy mchem. Dzięki temu nic już nie słyszała. Choć nadal była głodna, postanowiła lecieć dalej. Słońce już dawno wstało, a Lana leciała i leciała nad wielkim morzem. Myślała o swojej rodzinie i przyjaciółach. „Co oni mogą teraz robić? Czy ich odnajdę? Czy na pewno cały czas kierowali się na północ, jak powiedział Feniks?” - zamyśliła się.

Podczas gdy tak rozmyślała, nawet nie zauważyła sylwetek wielkich ptaszysk. Dopiero gdy były już całkiem blisko, zobaczyła te ogromne stworzenia. Były to trzy Gryfy. Wyglądały jak orły połączone z ciałami lwów. Na górze miały upierzone ptasie głowy i wielkie skrzydła, a ich tylna część przypominała lwa. Miały długie ogony zakończone pędzelkiem. Wyglądały groźnie, ale w rzeczywistości były bardzo miłe i przyjacielskie.

- Witaj, mały Pegazie, co cię sprowadza nad morze północne? - zapytał największy Gryf.

- O, drogie Gryfy, lecę już bardzo długo w poszukiwaniu mojego stada. Czy może je widziałyście? - zapytała uprzejmie.

- Tak, wczoraj przelatywało tędy stado Pegazów – odpowiedziały. - Wyglądasz na zmęczoną i chyba jesteś bardzo głodna?

- O, tak. Czy wiecie, jak daleko jest brzeg, na którym znajdę coś do jedzenia? - zapytała Lana.

- My zazwyczaj łowimy ryby, ale ty pewnie ich nie jadasz. Jeśli będziesz leciała dalej w tym kierunku, to znajdziesz łąd, a na nim wiele bujnej trawy, a nawet jakieś owoce - odpowiedział na pytanie drugi Gryf, wskazując jej kierunek lotu.

- Bardzo wam dziękuję, mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy! – zawołała, odlatując.

- Bezpiecznej drogi, mały Pegazie! - odkrzyknęły.

Lana leciała dalej jak strzała, żeby tylko wylądować i znaleźć cokolwiek do jedzenia. Po pewnym czasie rzeczywiście zobaczyła brzeg porośnięty zielenią. Nie wyglądał na wyspę, tylko na wybrzeże jakiegoś ogromnego łądu. Kiedy Lana stanęła w soczystej, zielonej trawie, od razu zaczęła ją skubać. Była to najwspanialsza trawa, jaką w życiu jadła. Minęła godzina, zanim się od niej oderwała. Teraz brakowało jej tylko tego, by mogła ugasić pragnienie.

O wodę nie musiała się martwić, bowiem po kilku minutach kłusowania znalazła się nad wielką rzeką. Gdy tylko zanurzyła chrapy i język, nagle z wody wynurzyła się rozczochrana, zielona czupryna. Zaraz potem ukazała się cała mokra, obślizgła i pokraczna postać. Był to Wodnik, przemoczony do suchej nitki. Choć nie wyglądał na zmartwionego tym faktem. Miał jednak dość skwaszoną minę, gdy ujrzął Lanę.

- Kto to mi tu wodę mąci w mojej rzece? Aaa, znowu te Pegazy! - powiedział gderliwie.

- Dzień dobry, panie Wodniku. Mam na imię Lana. Czy widział Pan jeszcze jakieś Pegazy? Jest Pan pewien, że tu były? – pełna nadziei, grzecznie zapytała.

- Nie kpij sobie ze mnie, bo ja wzrok jeszcze mam dobry. Moczenie się nie wpływa na widzenie. Mówię przecie, że widziałem! – powiedział ze złością.

- Panie Wodniku, nie śmiałyby żartować sobie z Pana. Naprawdę widział Pan błękitne Pegazy? - błagalnie zapytała.

- Och, przecież mówię, że te skrzydlate koniska tylko mi się tu nad rzeką plączą. I z mojej rzeki wodę wypijają.

Wodnik powoli zanurzał się i widać miał dosyć rozmowy, ale Lana szybko zawołała:

- Panie Wodniku, proszę zaczekać! Czy wie Pan, gdzie one teraz są?!

- Jeszcze czego! Mam śledzić gdzie łażą te stwory? Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to zapytaj Rusałek. One biegają wszędzie, wszystko chcą wiedzieć i plotkują jak mało kto! - powiedział i tym razem zanurzył się w rzece na dobre. I tyle go Lana widziała.

Lana od razu pobiegła, aby odszukać Rusałki. „Hurra, wreszcie odnajdę moje stado!” – myślała, ciesząc się ogromnie. Gdy tak galopowała przez kolorową łąkę pełną kwiatów, zobaczyła na niej tańczące śliczne istotki. Miały białe sukienki i kwiaty wplecione w długie, bardzo jasne, jakby białe, włosy. „To chyba te Rusałki, o których mówił Wodnik” - pomyślała Lana.

- Ach, znowu te piękne błękitne stworzenia! Mamy szczęście, że wciąż je spotykamy - powiedziała z zachwytem jedna z Rusałek.

Lana podeszła bliżej i zasypała je pytaniami:



- Dzień dobry! Czy naprawdę widziałyście Pegazy w tej okolicy? Wiecie, gdzie teraz są? Gdzie pobiegły?  
 - A dlaczego miałybyśmy nie wiedzieć – mówiły radośnie. - Zamieszkały niedawno w małej, uroczej dolinie, niedaleko stąd. Dotychczas ta dolina była cicha, pusta i nie miała nazwy. Teraz, odkąd pojawiły się tam te błękitne istoty, nazwałyśmy ją nawet Doliną Pegazów. Jeżeli pobiegiesz cały czas prosto, a za wielkim dębem skręcisz w prawo, to je tam znajdziesz, kochany, mały Pegazie.  
 - Dziękuję za waszą pomoc. Do widzenia, Rusałki! - zawołała Lana, odbiegając.

Teraz już nic nie mogło jej zatrzymać. Galopowała ile sił w nogach. Po krótkiej chwili ujrzała swoje stado! Stała na skraju doliny i spoglądała na nie bardzo wzruszona. W końcu nie wytrzymała i pobiegła w dół. Kiedy ją zobaczyli, zamarli. Dopiero po chwili podbiegli do niej bardzo szczęśliwi.

- Myśleliśmy, że pożarty cię Wilkołaki! Tak bardzo rozpaczaliśmy, kiedy okazało się, że uciekłyśmy bez ciebie! A ty jesteś cała i zdrowa! – krzyczały radośnie.

Lana dostrzegła wśród stada swoją rodzinę. Rodzice i rodzeństwo od razu mocno ją przytulili.

- Och, córeczko, jesteś! - mówiła zapłakana mama. Nawet jej dzielny tata i rozbrykani bracia ocierali łzy. Przytulaniom i opowiadaniom nie było końca. A później rodzina pokazała jej nowy dom i całą Dolinę Pegazów w nowej północnej krainie.

**Karolina Kiewra**



FUNTUG.COM

#### I MIEJSCE W KATEGORII KLAS VII-VIII

##### Szkarłatny kwiat

John wstał. Zrobił to dopiero teraz, choć poranne słońce już od jakiegoś czasu zaglądało przez okno do jego domu. Codziennie rano witał go taki sam widok: trawa, kilka drzew, a tuż za nimi kilkanaście metrów plaży pokrytej piaskiem. I morze. A gdzieś tam, daleko na horyzoncie, za tym morzem – góra. Wielki, majestatyczny wulkan. Choć Johna wiele razy ciekawiło, co znajduje się po drugiej stronie oceanu, tam gdzie wznosił się wulkan, nie drażył tematu. Tak samo jak wszyscy na wyspie, nie chciał wiedzieć, co znajduje się na ziemiach po Wielkim Wybuchu. Po prostu cieszył się życiem i każdym nadchodzącym dniem. Miał taki sam drewniany dom jak każdy mieszkaniec Edenu – ostatniej wyspy zamieszkaanej przez ludzi. Wyspy, która swoją nazwę zawdzięcza rajskiemu ogrodowi z początków świata, gdzie narodziło się życie. Teraz to życie musi w tym ogrodzie przetrwać.

Niestety, pewnego dnia nadeszły złe wieści. Matt pisał, że umiera. Nie wie, na jaką chorobę, ale nie zostało mu wiele czasu i chciał się pożegnać. Matt był przyjacielem Johna jeszcze z czasów szkolnych, z którym wspólnie chodzili po drzewach i odkrywali nowe tajemnice wyspy. John natychmiast wyruszył odwiedzić przyjaciela. Wszedł do jego domu i od razu posmutniał. Matt leżał w łóżku, był cały siny, ledwo oddychał. Nie mógł już chodzić, mówić, nie dał nawet rady popatrzeć na starego druha. John widział już kiedyś taką białą twarz i od razu domyślił się, co to za choroba. To była biała śmierć. Jedna z najstraszniejszych chorób w dziejach ludzkości. Nie wiadomo, skąd się bierze, ale jest jak pasożyt, który wyniszcza organizm od środka. Jest na nią tylko jedno lekarstwo - szkarłatny kwiat. Mityczna roślina rosnąca ponoć tylko na ziemiach pozostałych po wielkim wybuchu.

John w jednej chwili zdał sobie sprawę, co powinien zrobić. Wiedział, że na wyspie nie znajdzie nikogo, kto odważy się pójść wraz z nim na tę wyprawę. Mógł liczyć tylko na siebie, bo stary przyjaciel liczył właśnie na niego. Nie miał więc wyboru. Spakował najpotrzebniejsze rzeczy i jedzenie, a od rybaków z portu pożyczył łódkę. Wypłynął samotnie w stronę wielkiego wulkanu, nie wiedząc, jakie niebezpieczeństwa czekają go po drugiej stronie morza.



Podróż przebiegła nadzwyczaj spokojnie. Nawet wiatry wiały w stronę góry, zupełnie jakby chciały mu pomóc. Dopłynął. Wyciągnął swoją łódkę na brzeg. Nie był to jednak ten sam, piaszczysty brzeg, który znał z wyspy. Rozejrzał się. Jedyne, co zobaczył, to pusta, bezkresna, spalona ziemia. Zupełnie taka, o jakiej opowiadali i jaka była wszędzie poza Edenem. Nie miał jednak wyboru. Musiał ruszać, z nadzieją, że gdzieś tam, zgodnie z legendami, rośnie szkarłatny kwiat, zdolny uleczyć jego przyjaciela.

Szedł przez wiele dni, samotnie przemierzając pustkowie. W ciągu dnia było mu gorąco, w nocy – zimno. Mimo tego nie poddawał się. W końcu któregoś dnia wędrowni zauważył przed sobą niewielki pagórek. Gdy wdrapał się na niego, zobaczył, że był on częścią ogromnego krateru, w którym znajdowała się nieznana nikomu wcześniej oaza. Były tam chyba wszystkie rośliny i zwierzęta, jakie tylko człowiek mógł sobie wymarzyć. Pośrodku rosło ogromne drzewo, a pod nim – całe mnóstwo szkarłatnych kwiatów. Było ich tam tak dużo, iż mogłoby się wydawać, że ktoś pomalował trawę krwistą farbą.

John podszedł i zerwał jeden kwiat. Nie oddalił się jeszcze zbyt daleko od oazy, kiedy ze szkarłatnego kwiatu odpadł płatek. Gdy tylko dotknął ziemi, pokryła się ona gęstą, bujną trawą. Wtedy John zrozumiał, na czym polegała magia tej rośliny – mogła ona nie tylko leczyć chorych, lecz pozwalała też całej roślinności i zwierzętom przeżyć. John wpadł na pewien pomysł. Wrócił do oazy, ale tym razem nie zerwał kwiatu, lecz wykopał go razem z korzeniami i wyniósł poza krater. Tam posadził go na nowo i podlał. Przestrzeń wokół niego natychmiast rozkwitła. Nie mógł się napatrzeć na to, co się właśnie zadziało. Musiał wracać, ale teraz już wiedział, że wraca nie tylko z lekarstwem dla Matta, lecz z nadzieją na stworzenie nowego świata.

**Jan Ogrodniczuk**

## WYROZNIENIE W KATEGORII KLAS IV-VI

### Bojany

Mała 5-letnia Helenka weszła do ogrodu sąsiadów przez dziurę w płocie. Rodzice zawsze zakazywali jej tam wchodzić, a poza tym właściciele tej posiadłości też nie lubili, gdy ktoś forsował ogrodzenie. Właścicielami było stare małżeństwo z psem. Nikt do nich nigdy nie przyjeżdżał, ponieważ podobno nie mieli wnuków ani dzieci. Jednak nasza mała bohaterka w to nie wierzyła. Podejrzewała, że coś ukrywają, dlatego postanowiła się wkraść na ten teren. W głowie zadawała sobie pytania: może coś jest nie tak z ich psem? może po wejściu do domu traci się zmysły? co, jeśli mnie przytapią i porwą? Jednak, mimo tych przerażających scen układających się w głowie, Helenka postanowiła iść dalej.

Dziewczynka w oczach innych, nawet dorosłych, miała opinię mądrej, sprytniej oraz bardzo uprzejmej, jak na swój wiek, osóbkę. Decyzja o wejściu na posesję świadczyła, że jest też bardzo odważna. Teraz zaś była bardzo śpiąca, ponieważ całą noc poświęciła na planowanie wszystkiego.

Gdy była już przy murze domu, usłyszała odgłosy, jakby ktoś się zbliżał. Zwykle o tej porze Pan Trzciniński – bo tak nazywali się owi państwo - wychodził do pracy, więc był to albo pies, albo Pani Trzcinińska.

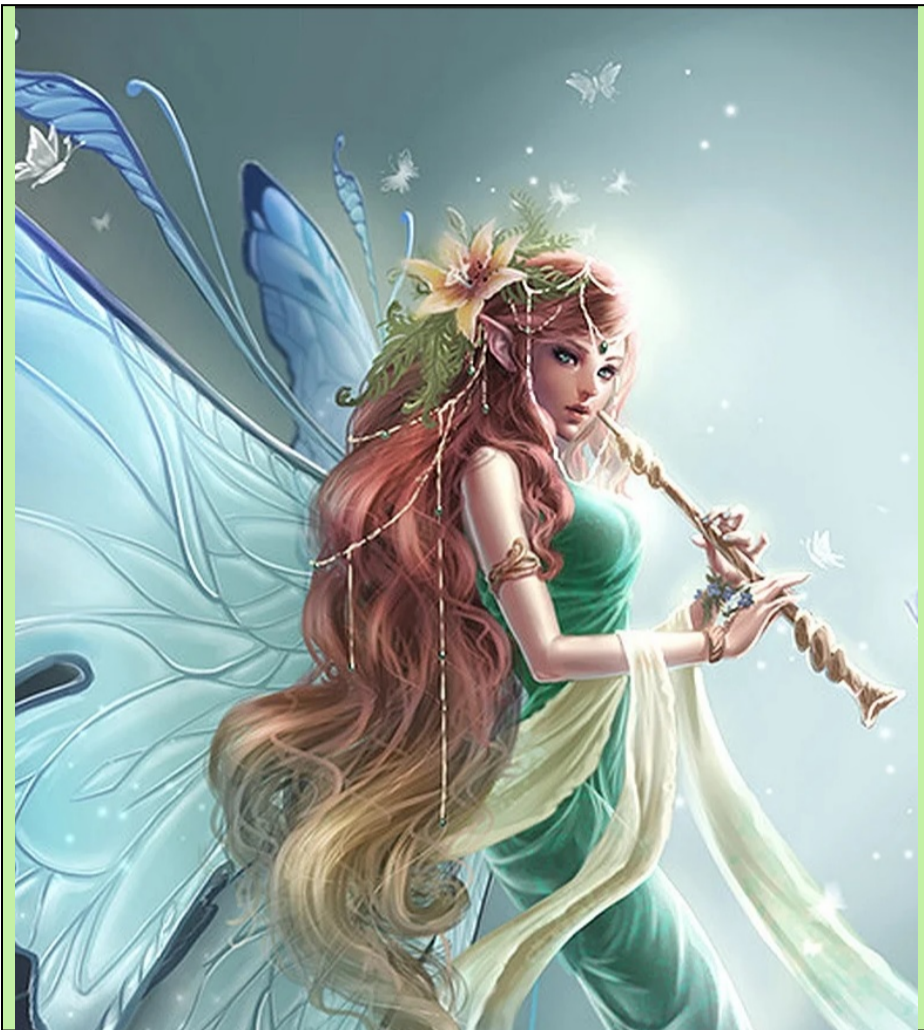
Na wypadek, gdyby była to właścicielka, Helenka pobiegła za róg i wpadła szybko do domu. Gdy trochę odsapnęła usłyszała głos:

- Co?! Nikogo tu nie ma?! - Helenka od razu poznała w tym głosie Panią Trzcinińską. - A wydawało mi się, że ktoś tu był. Na pewno uciekł, urwis jeden. Oooo! Jak złapię tego urwipolcia, to mnie popamięta do śmierci!

Helenka natychmiast wyskoczyła przez drzwi tarasowe z tyłu domostwa i pobiegła do rozklekotanej i zardzewiałej furki przy podobnie wyglądającej szopie. Z obrzydzeniem otworzyła ją i zamknęła. Wtedy ujrzała wielką, piękną polanę, a na środku uroczy zagajnik, który rzucał jedyny cień na całej łące. Gdy się lepiej przyjrzała zobaczyła, że w lasku przechadzają się konie. Szybko pobiegła w tamtą stronę. Wbiegła do lasku i kogoś tam zauważyła. Ku zdumieniu i przerażeniu zrozumiała, że był to pan Trzciniński. Słyszac szelest, odwrócił się i ujrzał wystraszoną dziewczynkę. W tym momencie zorientowała się, że nie chodzi on wcale do pracy, lecz tutaj. Popatrzył na nią srogo, a potem powiedział ponuro:

- Witaj Helenko, co ty tu robisz? Nie powinnaś być teraz z rodzicami w swoim domu?





- Ja chciałam tylko przejść się po łące. A potem zobaczyłam ten zagajnik i... - biedaczka zalała się rzewnymi łzami.

- No już nie płacz, nie płacz – powiedział trochę łagodniejszym tonem, lecz nadal był oburzony. – Jak już tu jesteś, to ci powiem. Otóż... Nie wiem, czy mi uwierzysz, ale tym zagajniku jest przejście do magicznego świata. Te konie to strażnicy przejścia. Od kiedy zauważyłaś, że jest coś nie tak?

- Od dwóch tygodni planowałam, aby tu przyjść i sprawdzić, co się dzieje – powiedziała jeszcze płaczliwie – Dziś w nocy w ogóle nie spałam i planowałam wszystko, ale, jak widać, nie wyszło w pełni. Najpierw prawie przyłapała mnie pani Trzcńska, teraz pan... - wyznała niepewnie, patrząc na rozmówcę.

- Dobrze – nieoczekiwanie dla samego siebie zaproponował. - Może zrobimy tak. Oprowadzę cię po tej pięknej krainie i poznasz niektóre sekrety tego magicznego miejsca.

Zastukał nogą trzy razy i gdy otworzyły się małe, dębowe drzwi w wielkim, grubym dębie, weszli do środka.

(...)

Szli i szli przez długi tunel, aż w końcu Helenka ujrzała promyczek światła, co oznaczało, że to już koniec podróży wąską ścieżką. Gdy wyszli z tunelu, dziewczynka zobaczyła przeróżne istoty: hipogryfy, centaury, syreny, najady, driady i wiele, wiele innych pięknych stworzeń.

- Jak nazywa się ta kraina? – wyszeptwała w końcu.

- Czekalem, aż o to zapytasz. Nazywa się Bojany – odpowiedział rozmówca.

- Czy to wszystko jest Pana? – chciała wiedzieć Helenka.

- Mniej więcej. Moje, ale nie tylko ja wiem, że ta kraina tu jest. Jestem po prostu jednym z wybranych, którzy mają opiekować się pojedynczymi koloniami tego świata. Oczywiście nie zawsze będzie to moja własność. Ktoś może nagle powiedzieć, że to wszystko nie jest już moje. Zajmowanie się tym pięknym krajem wymaga również wytrwałości i odpowiedzialności. Te zwierzęta na przykład mogą być groźne. Poza tym czasem wieją tu tak silne wiatry, że przywiewa ten wiatr aż do naszego świata, albo są tak upiorne burze, że u nas też słychać grzmoty i widać błyski mimo, że jest piękny, pogodny dzień. Wtedy trzeba jakoś to naprawiać i udawać, że się nie rozumie, o co chodzi, żeby nikt nie domyślił się o istnieniu tej krainy.

- Oj, to chyba nie dla mnie zadanie. Nie sprostalam takim obowiązkom – oznajmiła dziewczynka.

- A ja właśnie uważam, że się do tego nadajesz. Po tym jak cię obserwowałem, sądzę, że jesteś bardzo mądrą i odpowiedzialną dziewczynką. Przysłałeś do nas, żeby dowiedzieć się, co jest nie tak. Myślę, że mogłabyś się zajmować tą piękną krainą. Może nie sama, bo jesteś za mała, po prostu byś mi pomagała.

- A co na to powie pani Trzcńska? Co jeśli się nie zgodzi?

- Och, zgodzi się na pewno. Tylko najpierw musimy pójść do wróżki. Przede wszystkim to ona musi się zgodzić. Jest opiekunką Bojan od tej strony, a ja jestem opiekunem od naszej strony.

- To chodźmy do niej!

(...)

- Witaj wróżko – przywitał się pan Trzcński. – Czy ta oto dziewczynka mogłaby mi pomagać w opiece nad Bojanami? Ma pięć lat, ale jest bystra i mądra. Mieszka obok.

- Pięć lat, tak? Nigdy nie słyszałam o opiekunie, który miał pięć lat, ale skoro mówisz, że jest bystra i mądra to...

- Czyli się pani zgadza? – przerwała jej dziewczynka.

- Tak.

- To teraz wystarczy, abyśmy poszli do mojej żony i spytali o zgodę.

- O, nie tak prędko. Nie pamiętasz kodeksu naszej krainy? Każda osoba, która zamierza być naszym opiekunem i ma maksymalnie osiem lat, musi wykonać jedno trudne zadanie. Nakarmić z własnej ręki hipogryfa – rzekła wróżka.

- To przecież bardzo proste! Chodźmy to zrobić i idziemy do domu – odrzekła Helenka.

- To nie takie proste Helenko. Hipogryf to porywczcze zwierzę, może cię dziobnąć w rękę, a to bardzo boli.

- To może być trudne... Ale poradzę sobie jakoś!!!

- No dobrze, to chodźmy poszukać jakiegoś głodnego hipogryfa! – zawołał nowy przyjaciel Helenki.

(...)

- A teraz Helenko podejdź do niego i łagodnie wysuń rękę z jedzeniem – mówił spokojnie pan Trzeciński.

- O tak? – Helenka powoli podchodziła do zwierzęcia.

Hipogryf złapał jedzenie i, o dziwo, zaczął tulić się do dziewczynki, lekko ją szturchając.

- Jak widać znalazł sobie przyjaciółkę! Teraz możesz spróbować na niego wejść i polecisz na nim do wróżki.

Dziewczynka próbowała dosiąść zwierzaka, aż w końcu się udało i poleciała. Starszy pan biegł za nią.

(...)

- Witaj ponownie wróżko! Helence udało się nie tylko nakarmić hipogryfa, ale i na niego wsiąść.

I wtedy bohaterka wleciała na pięknym zwierzęciu.

- Bardzo mnie to zadziwia – rzekła wróżka. Ale skoro jej się udało, to możecie iść do domu po zgodę twojej żony.

- Dobrze, bardzo ci dziękujemy i do zobaczenia!

(...)

Gdy doszli do domu, na tarasie czekała na nich pani Trzecińska.

- O! - wykrzyknęła, wskazując na Helenkę - Znalazłeś tego potwora, który wkradł się do naszego ogrodu! Tak myślałam, że to ona! Świetnie! Daj mi ją. Zaraz złoję jej skórę za karę!

- Ja tylko chcę prosić cię o zgodę, aby Helenka pomagała nam zajmować się naszą posiadłością w zagajniku. Wróżka już się zgodziła.

- Co?! Ona ma nam pomagać? Nie zgodzę się nigdy. Ten karaluch tylko nam przeszkodzi w naszej pracy.

- Ależ kochanie, ona naprawdę może nam pomóc. Jest mała, zwinna, wszędzie się wciśnie, a my już nie mamy tyle siły, co dawniej.

- O nie! Ja jeszcze mam w sobie krzepę. Nie potrzebuję pomocników. Już wystarczysz mi ty!

- Ależ Marysiu – rzekł pan Trzeciński. – Mnie może niedługo zabraknąć. Będę spokojniejszy, jeśli będziesz miała kogoś do pomocy. A dziewczynka jest mała i można ją sobie wychować.

- No dobrze, dobrze. Skoro ma tyle zalet, to ją weźmiemy.

- Jej! Dziękuję! Tak chciałabym państwu pomagać. I poznałam już tam przyjaciela. To hipogryf.

- Dobrze, już dobrze. Chodź, pokażę ci nasz dom.

Helenka od tego momentu prawie codziennie chodziła do państwa Trzecińskich, aby wejść do zagajnika. Jej rodzice wiedzieli tylko tyle, że się z nimi zaprzyjaźniła i codziennie towarzyszy im w spacerach na polanę. Wkrótce przyjdzie moment, w którym Helenka przejmie posiadłość i sama będzie zajmować się magicznym światem. Pozostanie jednak jedyną osobą, która dosiadła hipogryfa.

**Alina Strzemecka**

## WYROZNIENIE W KATEGORII KLAS IV-VI

**Niezwykły sen**

Było zwykle, nudne poniedziałkowe popołudnie. Właśnie trwała lekcja matematyki i Anika już prawie zasypiała z nudów, gdy nagle zauważyła za oknem dziwny kształt. Okazało się, że jest to... zwierzę. Duży biały tygrys! Co dziwne, ludzie na ulicy zachowywali się, jakby w ogóle go nie było, ale Anika była pewna, że właśnie widzi tygrysa, który patrzy się na nią i daje jej do zrozumienia, żeby poszła za nim. Niewiele myśląc, wybiegła na zewnątrz i nie słuchała już, gdy nauczycielka matematyki wołała, żeby wracała na miejsce. Mimo iż Anika była pełna obaw, cóż to zwierzę robi na ulicy i dlaczego nikt go nie widzi, coś podpowiadało jej, żeby poszła za nim. Gdy przerażona dziewczyna podeszła do tygrysa, ten jakby nigdy nic powiedział:

- Hej, jestem Nick, idziemy?

Anika osłupiała ze zdziwienia.

- C..c..o? Kim ty jesteś?! I gdzie mamy iść?
- Czyli nikt ci jeszcze nie powiedział? - zdziwił się tygrys.
- O czym miałby mi ktoś powiedzieć?
- Ach - westchnął Nick. - Jesteś nam potrzebna. Pewien czarodziej, Carlos, chce zniszczyć wszystkich, którzy potrafią czarować, a ty musisz pomóc nam go powstrzymać.

- Ale jak miałabym to zrobić?
- To proste: musisz użyć magii.

Anikę zamurowało.

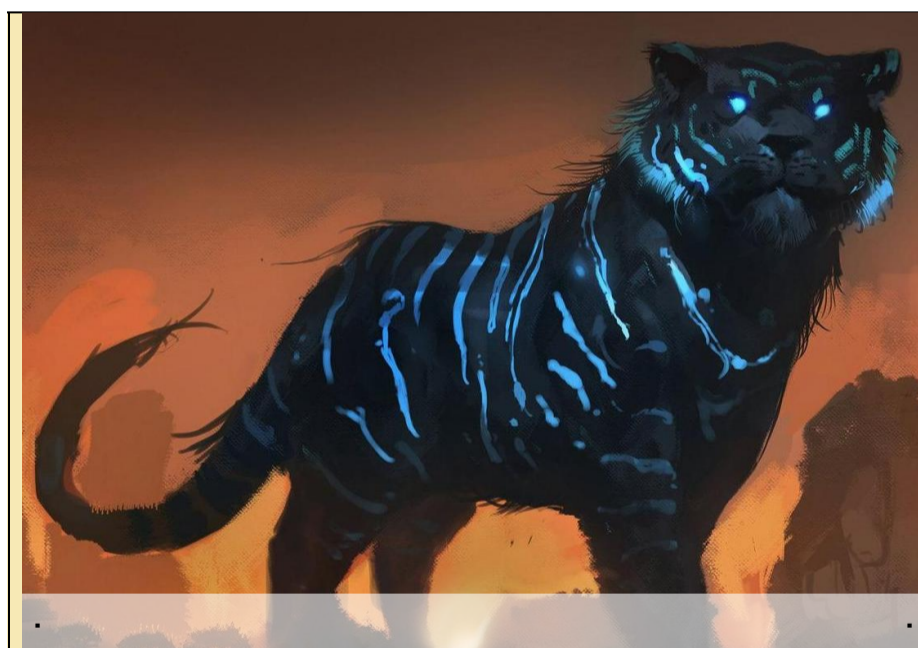
- Magii?! Jakiej magii? O czym ty do mnie mówisz? Chyba żartujesz. Żadna magia nie istnieje.

Nick westchnął głęboko.

- Wiem, że ciężko jest ci tak po prostu zmienić swoje przekonania i uwierzyć w magię, ale zastanów się, jak inaczej wytłumaczyć gadającego tygrysa, którego nie widzi nikt oprócz ciebie?

Anika musiała przyznać, że jego argumenty były słuszne.

- Słuchaj, jest jeszcze jedna ważna sprawa. Carlos porwał wszystkich ludzi, którzy umieją czarować. I być może nie obchodziłoby cię to, gdyby nie fakt, że wśród nich jest twoja siostra.



Zołądek podszedł Anice do gardła

- Moja siostra?! - wykrzyknęła przerażona i wściekła. - Ten gość porwał moją siostrę?! Myślałam, że wyjechała na studia do Anglii.
- Wyjechała... Tylko kiedy odkryła, że potrafi czarować, on ją porwał. A ty jesteś jedyną osobą, która może jej pomóc, bo jesteś czarodziejką.
- Skoro jestem jakąś wiedźmą, to dlaczego nie porwał mnie?
- Bo do tej pory nie wiedziałaś o magii, więc nie mógł ci nic zrobić, ale teraz, skoro już o tym wiesz, będziesz musiała użyć czarów przeciwko niemu, nie dając się po drodze złapać.
- No dobra - westchnęła zrezygnowana - chodźmy odbić moją siostrę i pokonać tego typa.

Szli długo. Jak dla Aniki za długo, aż wreszcie Nick powiedział:

- To tutaj.

Pokazał jej ogromny zamek, a gdy go zobaczyła, zrozumiała powagę sytuacji. Musiała jakimś sposobem wejść do środka, odbić swoją siostrę i pokonać jakiegoś super mocnego czarodzieja, który pewnie mógłby ją zabić machnięciem ręki! Obleciał ją błądliwy strach. Chciała zapytać Nicka, jak mają tam wejść, ale ten już podszedł do ściany z prawej strony zamku i...po prostu przez nią przeszedł!



- Możesz przejść, nikogo tu nie ma! - krzyknął do niej zza ściany.
- Ale jak? - zawołała osłupiała.
- Przez ścianę. Zaufaj mi, będzie dobrze.
- No dobra - powiedziała Anika. Wzięła głęboki oddech i przeszła.

Znalazła się w ogromnej sali ozdobionej wieloma obrazami. Znajdowała się tam kanapa i fotele wykonane ze szczerzego złota. Na końcu tej sali stał jakiś człowiek. Wyglądał jak typowy czarownik z bajki dla dzieci, tylko że ubrany cały na czarno. Miał czarny, spiczasty kapelusz, czarną szatę i patyk w dłoni, który - jak się domyśliła Anika - był magiczną różdżką.

Oblał ją zimny pot.

- Przecież mówiłeś, że nikogo tu nie ma! - wykrzyknęła przestraszona dziewczyna.
- Ups, kłamałem - zadrwił Nick i w tym momencie zmienił się w człowieka. Był bardzo podobny do mężczyzny stojącego obok.
- Ale dlaczego? - zapytała już bliska płaczu Anika.
- To proste - odezwał się facet stojący obok Nicka. - Sporo mu zapłaciłem, żeby cię tu przyprowadził.

Mówiąc to, wycelował w jej stronę różdżkę, a Nick zrobił to samo. W tym momencie Anika po raz pierwszy w życiu nie wiedziała, co zrobić. Zawsze jakoś udawało jej się wyjść z przykrew sytuacji, ale teraz była przyparta do muru. Sparaliżowana strachem zaczęła się cofać, pewna, że to już jej koniec. Wtedy do sali wbiegła... jej siostra! Trzymała dwie drewniane różdżki. Jedną z nich rzuciła Anice i wtedy obie skierowały je na czarodziei. Wydobyło się z nich światło, które sprawiło, że obaj mężczyźni padli nieprzytomni. Anika poczuła się tak, jakby właśnie przebiegła maraton. Ktoś coś do niej mówił, ale ona już tego nie słyszała.

Zemdlała.

Obudził ją... dzwonek. Otworzyła oczy i stwierdziła, że znajduje się w klasie od matematyki. Uczniowie pakowali plecaki i wychodzili na przerwę. Anika z ulgą, ale też z lekkim rozczarowaniem, pomyślała, że to wszystko jej się przyśniło. A jednak wciąż ścisnęła w dłoni drewnianą różdżkę.

**Gabriela Olszewska**

## WYROZNIENIE W KATEGORII KLAS VII-VIII

### Sabrina i tajemnicza skrzynia

Dawno temu, w pewnej niezwyklej wiosce, żyła dziewczyna o imieniu Sabrina. Wyglądem nie różniła się od nikogo. Była to wysoka, chuda i ciemnoskóra nastolatka. Włosy miała czarne i kręcone, które zawsze zdobiła czerwona opaska. Jednak gdy przyjrzeć się jej bliżej, można było dostrzec jej niezwykłość. Sabrina pochodziła z czarodziejskiej rodziny. Wszyscy jej bliscy oraz przyjaciele mówili, że urodziła się z różdżką w ręku. Była niesamowicie zdolną czarownicą. W wieku 5 lat została przyjęta do szkoły magii, gdzie uczyła się rzucać swoje pierwsze zaklęcia. Jednak kilka lat później wydarzyła się straszna rzecz. Jej ojciec został brutalnie zabity, a matka wygnana z kraju przez złych czarnoksiężników. Sabrina została całkowicie sama. Nie miał kto się nią zaopiekować, dlatego została posłana do domu. Po kilku latach została adoptowana i zamieszkała z kochającą rodziną poza miastem. Od tamtej chwili żyło się jej bardzo dobrze. Była szczęśliwa, że miała dom pełen miłości i troski.

Pewnego dnia wydarzyła się sytuacja, na którą nikt nie był gotowy. Był to zwykły poniedziałek. Jak zawsze po wszystkich lekcjach Sabrina, wracała do domu na swojej latającej miotle. Gdy dotarła, odgrzała sobie obiad, zjadła go, a potem zajęła się nauką. Nie miała przybranego rodzeństwa, a rodziców często nie było w domu, bo długo pracowali. Dlatego musiała stać się szybko samodzielna. Mimo tego była świetną uczennicą z bardzo dobrymi stopniami oraz wzorowym zachowaniem. Gdy weszła do pokoju, położyła się na łóżko i głośno krzyknęła:

-Aua, moje plecy! Coś jest nie tak z tym łóżkiem!

Od razu postanowiła to sprawdzić. Zdjęła z łóżka kołdrę i podniosła materac. To, co zobaczyła, wprawiło ją w zdziwienie. Pod łóżkiem znajdowała się ogromna drewniana skrzynia ze złotymi elementami. Sabrina nigdy wcześniej jej nie widziała. Choć była bardzo ciężka, udało jej się wysunąć ją spod łóżka. Zaczęła się zastanawiać, co może w niej być. Jednak nie mogła długo czekać i postanowiła ją otworzyć. W środku znajdowało się mnóstwo zdjęć jej rodziców oraz pamiątek. Nie mogła uwierzyć własnym oczom! Było tam mnóstwo pięknych rodzinnych wspomnień, jednak Sabrinę zaciekawiło małe czerwone pudełko, które znajdowało się na dnie skrzyni. Zauważyła, że ma ono taki sam kolor jak opaska na włosy, z którą nigdy się nie rozstaje. Nie była pewna, czy może je otworzyć, lecz ciekawość zwyciężyła. W środku była... różdżka jej ojca! Sabrinę ogarnęło ogromne zaskoczenie. Zaczęła płakać i krzyczeć jednocześnie. Nie wiedziała, co się dzieje. W pewnym momencie do domu weszli jej rodzice. Gdy tylko usłyszeli płacz dochodzący z pokoju dziewczyny, wbiegli do niego czym prędzej. Gdy zobaczyli, że skrzynia jest otwarta mama zapytała:

- Skąd ty masz tę skrzynię? Co to ma znaczyć, Sabrino?
- Skąd ją mam? - powtórzyła pytanie ze łzami w oczach. - Znalazłam pod łóżkiem. Co tu się w ogóle dzieje? Macie mi coś do powiedzenia?
- Kochanie, to nie to, co myślisz! Wszystko ci wyjaśnimy! - powiedział ojciec.
- Nie to, co myślę, tak? Czy wy zabiliście mi ojca? - spytała wściekle Sabrina.
- Słucham?! Nawet tak nie mów! Dlaczego mielibyśmy zrobić coś tak strasznego?



- Nie kłam! Chcę znać całą prawdę!! Co się stało z moim ojcem?
- No... dobrze. Tak, to prawda – westchnęła mama. - Zabiliśmy go.
- Wiedziałam!
- Proszę pozwól nam dokończyć. Nie zrobiliśmy tego, żebyś była nieszczęśliwa! Wręcz odwrotnie. Chcieliśmy Cię przed nim chronić!
- Chronić mnie przed ojcem? Bardzo interesująca wymówka.
- Ty nic nie rozumiesz! – odparł ojciec. - No dobrze – westchnął. - Chyba to jest czas, żebyś w końcu poznała całą prawdę.

Sabrina usiadła na podłodze, a jej rodzice przed nią. Popatrzyli na siebie. Ojciec odwrócił się do córki i ze łzami w oczach zaczął opowiadać.

- Gdy wzięliśmy ślub, poznaliśmy twoich rodziców. Od razu się z nimi zaprzyjaźniliśmy. Spotykaliśmy się codziennie. Wspólnie walczyliśmy ze złymi czarodziejami i odkrywaliśmy nowe zaklęcia. W momencie, w którym się urodziłaś, twój ojciec wpadł w szał. Uważał, że był zbyt młody i niegotowy na podjęcie takiego obowiązku. Chciał się ciebie pozbyć za wszelką cenę. Lata mijały, ty dorastałaś, a on dniami i nocami opracowywał plan twojej śmierci. Przeszedł na czarną stronę magii. Nie poznawaliśmy go. Stał się naprawdę złym człowiekiem. Aż w końcu nadszedł ten dzień. Była to noc twoich urodzin. Kiedy ty spokojnie sobie spałaś w łóżku, zakradł się do Twojego pokoju. Twoja matka od razu to usłyszała i wezwała nas na pomoc. Szybko złapaliśmy różdżki i zaczęła się walka. Ty przez cały czas spałaś, nieświadoma, co dzieje się w pokoju. Razem z twoją matką udało nam się go pokonać. Jednak to nie koniec niespodzianek. Żli czarnoksiężnicy odkryli jego śmierć i obwinili o nią twoją matkę. Nas na szczęście nie złapali. Oddali cię do domu dziecka w innym mieście. Ale wraz z twoją mamą udało nam się ciebie odnaleźć i zabraliśmy cię do siebie. Wcześniej czy później twoja prawdziwa mama i tak by ci wszystko powiedziała. Ona wciąż żyje i bardzo cię kocha. Cały czas o ciebie pyta i cieszy się, że jesteś wśród kochających osób.

Sabrina nie wiedziała, co ma powiedzieć. Patrzyła to na mamę, to na tatę. Wydawało jej się, że patrzy na zupełnie obce osoby. Po tej całej historii rozdrażniona powiedziała:

-Nie... To nieprawda. Wy to zmyśliliście. Wy go naprawdę zabiliście, a wygnanie mamy to nieprawda. Mój ojciec by mi czegoś takiego nigdy nie zrobił! Nienawidzę was!

Zapłakana Sabrina, nie patrząc na nic dookoła, wybiegła z domu. Chwyciła szybko swoją miotłę i poleciała na Czarodziejskie Wzgórze, magiczną górę znajdującą się za miastem, aby trochę pomyśleć. Postanowiła odszukać swoją prawdziwą mamę i dowiedzieć się prawdy.

Przypomniała sobie o pewnym zaklęciu, o którym uczyła się ostatnio w szkole. Zaklęcie to miało umożliwić znalezienie osoby, którą się bardzo kocha. A Sabrina bardzo kochała swoją mamę, choć ta nie miała szansy patrzeć, jak dziewczyna dorasta. Młoda czarodziejka stanęła na skraju góry i bezgłośnie wypowiedziała zaklęcie. Wtem cały świat zaczął wirować. Po chwili dziewczyna znalazła się na pięknej leśnej polanie, przed małą drewnianą chatką. Przed drzwiami wyszła piękna, czarnowłosa kobieta w średnim wieku i spojrzała na Sabrinę. Gdy spojrzała na młodą dziewczynę od razu ją rozpoznała. Ze wzruszenia udało jej się jedynie powiedzieć imię córki. Ta rzuciła się w objęcia matki i rzewnie rozplakała.

- Mamo! Tak dobrze, że cię odnalazłam – szepnęła Sabrina. – Musisz mi powiedzieć, co się stało z moim tatą. Słyszałam straszną historię, ale wiem, że to nieprawda.

Mama spojrzała na Sabrinę. Wtedy dziewczyna wiedziała, że to, co powiedzieli jej zastępczy rodzice, to był fakt.

- Mamo, wróć ze mną do miasta. Zamieszkajmy razem. Nie chcę już bez ciebie żyć.

- Wiesz, kochanie, że nie mogę. Czarnoksiężnicy nie pozwalają mi tam wrócić.

- Ale chcesz ze mną zamieszkać? – zapytała niepewnie Sabrina. – Ze mną i moimi rodzicami zastępczymi.

- I ty jeszcze pytasz? Och, kochanie! To byłoby spełnienie marzeń – szepnęła mama, tuląc dziewczynkę całą sobą.

Po tamtej sytuacji Sabrina poleciała do szkoły, aby prosić o pomoc swoją mentorkę. Ta za zgodą Rady Uczelni przyznała uczennicy stypendium. Dzięki temu młoda czarodziejka mogła zabrać swoją mamę i wyjechać za miasto. Za jej namową rodzice zastępczy sprzedali dom i przenieśli się wraz z córką na wieś. Od tamtej pory Sabrina wraz z rodzicami żyli w pełnym szczęściu.

**Anna Nowicka**



#### **STOPKA REDAKCYJNA**

Redaktor naczelny: **Alicja Niemiec**

Skład i łamanie: **Katarzyna Rafał**

Redaktorzy numeru: **Julia Arciszewska, Natalia Arciszewska, Amelia Bis, Adam Braun, Zuzanna Gocłowska, Nela Hermanowska, Nina Janus, Paulina Jańczuk, Grzegorz Kiewra, Karolina Kiewra, Maria Królikowska, Hania Niedziela i Mateusz Pessel.**

Autorzy opowiadań konkursowych: **Karolina Kiewra, Anna Nowicka, Jan Ogrodniczuk, Gabriela Olszewska i Alina Strzmecka.**